



CZATY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ



ROK VII.

Nr. 11/12

Warszawa,

dnia 11/21 kwietnia

1931 r.

WIELKOPOLSKI INSPEKTOR OKRĘGOWY
INSP. JAN ZIEBA

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

www.muzeumsg.pl

NUMER NINIEJSZY POŚWIĘCAMY WIELKOPOLSKIEMU, OKRĘGOWI STRAŻY GRANICZNEJ

Kilka słów o wynikach naszej pracy

Wielkopolski Okrąg Straży Granicznej obejmuje część granicy polsko-niemieckiej, ustalonej traktatem wersalskim z 1919 r. a więc „granice nową” za wyjątkiem krótkiego stosunkowo odcinka „granicy starej”, dawnej granicy rosyjsko-niemieckiej, stanowiącej dzisiaj odcinek inspektoratu granicznego Wieluń.

Powszechnie znana jest rzeczą, że nasilenie przemytnictwa największe jest na „granicach starych”, w pobliżu których zamieszkuje ludność o dawnej tradycji przemytniczej i wielkim doświadczeniu w obchodzeniu przepisów i uchylaniu się od opłat celnych.

Stąd też i wyniki walki z przestępstwami granicznymi najpoważniejsze są na odcinku granicy starej, w Wielkopolskim Okręgu Str. Gr. — na terenie Inspektoratu granicznego Wieluń. Z kolei o palmę pierwszeństwa w akcji tępienia przemytnictwa walczą z sobą inspektoraty graniczne Ostrów i Wolsztyn, poczem idą spokojniejsze stosunkowo odcinki inspektoratów gran. Wronki i Leszno.

Jeżeli chodzi o poszczególne lata, to od r. 1923 do 1925 ilość przytrzymań na nielegalnym przekraczaniu granicy wzrosła prawie dwukrotnie. W r. 1926 i w latach następnych liczba przytrzymań na nielegalnym przekraczaniu granicy znowu opada, co za wdzięczać należy głównie umowie polsko-niemieckiej z 1926 r. o pracy robotników sezonowych.

Ilość przytrzymań na przemytnictwie od r. 1923 utrzymuje się prawie na tym samym poziomie — ok. 500 wypadków rocznie. Pewien wzrost zauważyć się daje od chwili rozpoczęcia wojny celnej polsko-niemieckiej, t. j. od r. 1925.

Inaczej rzecz się przedstawia, gdy chodzi o wartość zajętej kontrabandy: wartość ta stale wzrasta, od kwoty 45.590,89 zł. w r. 1923, do 836.895,56 zł. w r.

1930, tłumaczy się ten wzrost wspomnianą już poprzednio wojną celną, jak i rozszerzeniem działalności Straży Granicznej ze strefy nadgranicznej w głąb kraju (1928 r.) i wprowadzeniem skuteczniejszych metod (wywiad) do walki z przemytnictwem.

A oto cyfry z całego Wielkopolskiego Okręgu Straży Granicznej:

1. Na nielegalnym przekroczeniu granicy przytrzymano:

w r. 1923	— 3.214 osób
„ 1924	— 2.746 „
„ 1925	— 4.343 „
„ 1926	— 2.639 „
„ 1927	— 1.295 „
„ 1928	— 1.658 „
„ 1929	— 1.735 „
„ 1930	— 1.963 „

2. Na przemytnictwie przytrzymano:

w r. 1924	— 451 osób
„ 1925	— 596 „
„ 1926	— 411 „
„ 1927	— 451 „
„ 1928	— 680 „
„ 1929	— 510 „
„ 1930	— 669 „

3. Ogólna wartość zajętych towarów:

w r. 1923	— 45.590,89 zł.
„ 1924	— 30.458,11 „
„ 1925	— 51.919,77 „
„ 1926	— 86.537,68 „
„ 1927	— 86.213,24 „
„ 1928	— 386.509,24 „
„ 1929	— 314.048,45 „
„ 1930	— 836.895,56 „

Franciszek Bawolski, przod.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Niemcy i ich stosunek do Polski

Pisaliśmy o najbliższych sąsiadach Polski, jak Czechy i Rumunja, o dalszych ale przyjaznych jej narodach, jak Estonja, Belgja. Dlaczegoż dotąd nie dotknęliśmy kraju, z którym mamy najbliższe stosunki, — Niemiec? Bo mówić o tem wszystkim co nas z niemi łączy i dzieli jest sprawą najludniejszą, co krok bowiem spotykamy tu konflikty i rozdrażnienia.

W wyniku wszechświatowej wojny powstała wolna Polska, tyle wylanej krwi i tyle ofiar musiało osiągnąć ten rezultat, żeby wiekowe krzywdy zostały naprawione, a miliony ludzi z niewoli obcej wyswobodzone. I przedstawiciele państw zwyciężskich zgromadzeni w Wersalu, z Wilsonem na czele, b. poważnie i sumiennie rozstrząsali tę sprawę, w jaki sposób sprawiedliwości dziejowej zadośćuczynić. Niemal na pierwszym planie była tu Polska, przed półtora wiekiem blisko na trzy części przez mocarstwa sąsiednie rozszarpana. Ponieważ chodziło tu przeważnie o wolę ludności, badano więc pilnie jej dążenia i pragnienia, urządzano plebiscyty za przynależnością do Polski, czy do Niemiec. Tak było na Zachodzie. Na wschodzie, na granicy rosyjskiej sprawa przedstawiała się inaczej i tę na innem miejscu postaram się czytelnikom „Czat” wyjaśnić.

Niemcy pobici i zgnębieni; zgodzili się na wyrok konferencji wersalskiej, choć zażarcie bronili się na Śląsku i na Mazurach w szczególności. Czynili na ludność polską nacisk ekonomiczny, sprowadzali na czas plebiscytu swoich emigrantów i tym sposobem powiększali liczbę głosów niemieckich; nie mogli jednak na to poradzić, że w skutek wyraźnej woli ludności, przemysłowa część Śląska dostała się Polsce. Pozostawiono jednak za kordonem kilkaset tysięcy ludności rolniczej, b. wiernej i do ojczyściej mowy i obyczaju przywiązanej. Oddano też całą niemal ludność polsko-mazurską na wynarodowienie. W innych dzielnicach Polski pozostających od czasów rozbiorów w rękach niemieckich nie potrzeba było plebiscytu. Wielkopolska ta nasza kolebka dziejowa, pomimo wszelkich germanizacyjnych usiłowań, charakter polski utrzymała i dzielnie się od wpływów niemieckich broniła. Gorzej było z Pomorzem, na nie bowiem zwrócone były największe usiłowania aby je zniemczyć i na zawsze Polskę dostępu do morza pozbawić. Zabiegi te trwały nie od dziś, ale przez cały przebieg naszych dziejów.

Naturalnym instynktem wiedzione plemiona słowiańskie dążyły do opanowania morza Bałtyckiego; staczały o jego brzegi walki z Duńczykami w zamierzchłej przeszłości, później znów Niemcy zaczęli je z odwiecznych siedzib wypierać. A czyniły to w sposób i okrutny i obłudny, bo nasyłały na osiedla

słowiańskie rycerzy krzyża, którzy pod pozorem nawracania pogan, ogniem i mieczem ich niszczyli. Akcja ta nie ustała nawet wtedy gdy z pośród plemion słowiańskich wynurzyła się Polska stająca się z biegiem wieków, coraz silniejszym państwem. Przez całą naszą tysiącletnią historję przewijają się walki z Niemcami o nasze prowincje zachodnie. Gromił ich król Łokietek pod Płowcami, zadał im ciężką klęskę król Jagiełło pod Grunwaldem i wreszcie osiągnięto 300 lat pokoju z naszym niebezpiecznym i zachłannym sąsiadem. Utrwalone panowanie nad Prusami Królewskimi dzisiejszem Pomorzem i zależności od Korony Polskiej Prus Wschodnich. Godny zaznaczenia był nasz stosunek do wolnego miasta Gdańska. Było ono najwierniej oddane Rzeczypospolitej, z której ciągnęło wielkie korzyści handlowe i ekonomiczne. A odznaczało się do niej tak wielkim przywiązaniem, że gdy w 1772 r. nastąpił pierwszy rozbiór Polski i Pomorze zostało Prusakom oddane, Gdańsk ich wojsk wpuścić do siebie nie chciał.

Dziś czasy się zmieniły, miasto to jest obecnie twierdzą najsilniejszego nacjonalizmu pruskiego.

Na jakich zasadach Niemcy roszczą sobie obecnie prawo do Pomorza i robią wszelkie wysiłki aby zmienić, rzeczoną przez traktat wersalski swoją granicę wschodnią i odebrać nam Pomorze, które nazywają korytarzem gdańskim?

Germanizując ludność przez wiek przeszło, doszli do takiego rezultatu, że z chwilą niemal gdy ogłoszono przynależność tego kraju do Polski Niemcy się z niego wynieśli i pozostało ich zaledwie 11%. Widać jak dalece byli tam tylko ludnością napływową składającą się przeważnie z wojska i urzędników.

Trzeba jednak oddać Niemcom sprawiedliwość, że odbierając Polakom prawo do własnego języka, uciskając ich narodowość, równocześnie rozwijali życie gospodarcze w opanowanych dzielnicach. Właściwa im umiejętność w urządzaniu miast sprawiła, że wszystkie miasta i miasteczka są na Pomorzu porządnie a nawet pięknie rozbudowane, że nie zapomniano w nich o zieloności i ogrodach. Dobrze też zorganizowana sprawa podatkowa, sprawiała, że część danin wracała do ludności w formie tanich kredytów, tak że mając pożyczki na 2½% rolnictwo mogło się podnosić i rozwijać. Inaczej było z przemysłem. Polityką pruską było, żeby go nie rozpowszechniać w Poznańskiem i na Pomorzu, aby te dzielnice były tylko śpichrzem zbożowym dla wysoko uprzemysłowanego państwa niemieckiego. Stąd stale znaczny procent ludności musiał emigrować z kraju, niemożąc się w nim utrzymać i wielu mieszkańców jest

tam własnego warsztatu pracy pozbawionych. Tak samo Niemcy, posiadając liczne i świetnie urządzone kąpieliska morskie, pozostawiły dzisiejszy polski brzeg morski w zupełnym zaniedbaniu, nie chcąc wywołać konkurencji. Z tem wszystkiem sądzą, że dla Pomorza wyświadczyli znaczne dobrodziejstwa, nie licząc się z pogwałceniem polskiej ludności na rzecz niemieckiego żywiołu w szkole, sądzie i urzędach, wołają teraz przed światem, że im się stała krzywda, i że ziemia nadmorska do nich należeć powinna. A dlaczego nazwali ją gdańskim korytarzem? Oto dlatego, że niegdyś stanowiła ona z Prusami Wschodnimi jedną całość, pozostającą pod władzą Rzeczypospolitej a obecnie jest od nich odcięta i oddziela je od Rzeszy Niemieckiej należąc do Pol-

ski. Pomimo swobodnego przejazdu i tranzytu, ciągle są o to skargi do Ligi Narodów. A cóż to są owe Prusy Wschodnie, o które Niemcom tak bardzo chodzi. Ta dawna siedziba krzyżactwa, żyjącego dawniej jedynie z napadów i grabieży, obecnie przekształciła się w dzielnicę wielkich posiadaczy ziemskich niechających i nieumiejących pracować. A klimat i gleba niewdzięczna nie sprzyjają tam rozwojowi rolnictwa, ludność ucieka do miast, obszarnicy dla obrobienia swoich gruntów muszą sprowadzać robotników z Polski, pomimo to bankrutują i ubożeją, a państwo musi wydawać wielkie sumy na podtrzymanie tej dawnej twierdzy pruskiego krzyżactwa. I temu ma być winne nasze Pomorze.

Dr. W. K.

Miłość ojczyzny

Dlaczego kocham Polskę? Alboż ci się nie nasuwa natychmiast tysiąc odpowiedzi? Kocham Polskę, bo matka moja jest polką, bo krew, która płynie w mych żyłach jest polska, bo Polska jest ziemią, w której pogrzebani są ci, po których płacze matka moja i których czci mój ojciec, bo miasto, gdzie się urodziłem, bo język jakim mówię, książki, z których się uczę, brat mój, moja siostra, moi towarzysze, cały ten wielki naród, wśród którego żyję, cała ta piękna przyroda, jaka mnie otacza, wszystko co widzę, co kocham, czego się uczę, co wielkie — jest polskie.

Ale ty kolego nie możesz nawet jeszcze znać całej głębi takiego kochania. Poznasz je, gdy będziesz dojrzałym człowiekiem, gdy z długiej podró-

ży wracając, oprzesz się pewnego ranka o słup graniczny i ujrzysz na horyzoncie wielkie, lazururowe góry, cieniste drzewa i urodzajne ziemie twego kraju. Wtedy ją poznasz, tę miłość, po gwałtownej fali uczuć najtkliwszych, która ci łzy z oczu wycisnie, a krzyk radości z serca dobiedzie.

Poznasz ją w jakimś wielkim i dalekim mieście, po tem utęsknieniu, które wskrosz świętego tłumy popchnie cię do ubogiego, nieznanego człowieka dlatego tylko, że przechodząc, w twoim rodzinnym języku przemówił. Poznasz ją w tem męskim, świętem oburzeniu, które ci krew do głowy popędzi, kiedy usłyszysz cudzoziemca naśmiewającego się z twojego kraju. Poznasz ją silniej jeszcze, jeszcze

OSOBLIWE „PRZYWIĄZANIE” DO GRANICY

Choć obecnie granicy tam już niema, przesunięta została daleko, daleko na zachód, to jednak kiedyś, właśnie tam, pod samym miasteczkiem P. przebiegała granica niemiecko - rosyjska. O tem właśnie miasteczku, a raczej o jego „zacnych” obywatelach chcę tu słów kilka napisać. Jak się mówi, czy pisze o jakimś organizmie, to przedewszystkiem trzeba zacząć od głowy, a przecież takie całe miasteczko P. można śmiało do pewnego organizmu porównać — ma ono swoje organa rządzące główne, podrzędne, no i najważniejsze, ma głowę w osobie pana burmistrza. W myśl powyższego od „głowy” tej zacznę i w kilku słowach postaram się scharakteryzować pana burmistrza, bo to zaprawdę człowiek zasługujący pod każdym względem, aby mu trochę miejsca i czasu poświęcić. Najpierw krótki opis, że tak powiem fotograficzny pana burmistrza: waga — 135 kg., wzrost — 179 cm., rozpiętość bar 95 cm, pojemność brzucha — 45 butelek piwa grodziskiego. Tyle moż-

na powiedzieć o zewnętrznym wyglądzie, ale gdy się z panem burmistrzem, nie tyle beczkę soli zje, co litr „czystej” wypije, wtedy można bez zarozumiałości powiedzieć, że się zna pana burmistrza na wylot, jest się jego przyjacielem i można wtedy pochwalić się znajomością ulubionego „powiedzonka” pana burmistrza: „Najgłupsze stworzenie na świecie to gęś, — bo po czterech talerzach czerniny z dróbkami jest stanowczo dla dwóch za mała a dla jednego cokolwiek za duża”.

Pozatem jest p. burmistrz pierwszorzędnym znawcą dawnych stosunków granicznych, przez kilkadziesiąt lat bowiem stał na czele bandy przemysłowej złożonej z samych wyborowych obywateli miasta. A choć za to przywództwo nie został odznaczony żadnym krzyżem ani medalem nawet, (ze smutkiem stwierdzić należy, że „zasługi prawdziwe” idą najczęściej w zapomnienie), to jednak w historii miasta i jego szerokiej okolicy na długie lata pamięć tych „zasług” niezapomnianemi wyryła się zgłoskami.

wzniośle w dniu, w którym groźba obcego ludu błysnie ogniem i mieczem nad ojczyzną twoją, kiedy ręce dzielnych za broń pochwyca, kiedy młodzież wiazać się będzie w legjony obrońców, kiedy ojcowie całując synów rzekną im: Odwagi! — kiedy matki, wstrzymując łzy, wołać będą: Wracajcie zwycięzcami! —

Uczujesz ją, tę miłość, jako boską radość, gdy ujrzysz wracające do miasta legjony mężnych, obzarpane, znużone, przeredzone, głodne, ale wspańnięte, z tym blaskiem tryumfu w oczach, z tymi podartymi sztandarami w ręku, a za nimi całe szeregi rannych, z wysoko podniesioną, obwiązaną głową, z powiewającymi pustymi rękawami u ramion, wśród

tłumów, które zarzuca ich kwieciami, błogosławieństwem i pocałunkami. Wtedy to zrozumiesz kolego miłość ojczyzny, wtedy i to słowo „ojczyzna” zrozumiesz. Ojczyzna bowiem kolego jest rzeczą tak wielką, tak świętą, że gdybym kiedy ujrział cię wracającego zdrowo z boju, w którym ona walczyła, ciebie, któryś jest krew z krwi i kość pradziadów kości, a wiedział, żeś dlatego ocalony, boś się krył przed śmiercią, — ja kolega twój, który cię witam okrzykiem radości, przyjąłbym cię jękiem rozpacz i nie mógłbym kochać już ciebie i umarłbym z tej rany w mem sercu.

Wasz kolega.

Polskie Pomorze

Polskie Pomorze! Bałtyku strażnico,
Patrząca dumnie w bezmiar siwych fal,
Co zespolone z Wisłą, swą siostrzycą,
Szumiąc donośnie mkną w nieznaną dal.

Słowiańska ziemio, gdzie przed lat tysiącem
Królewskie gniazdo biały uwił ptak,
Gdzie krew lechicka tętnem drga gorącem,
Gdzie Bolesława stary świeci szlak. —

Oto dwubarwne sztandary łopocą
I męstwem płonie każda polska twarz,
Zastępem zwartym, silni Ducha mocą
Na kresach Państwa pełnimy tu straż!

Oto u Twoich stajem dziś rubieży
Gotowi dźwignąć ostry przodków miecz;
Zbyt długo kłamstwa wróg nasz niecne szerzy,
Czas przyszedł wreszcie rzucić grzmiące „precz”.

Zbyt długo już bezczelnych gróźb nawala
Od brandenburskich stron ku Tobie szła.
Zbyt długo zgraja pruskich psów szczekała,
Ze cię odebrać Polsce prawo ma.

Mikołajczak Wojciech.

Teraz przystępuję do samego sedna rzeczy. Pragnę tu odzwierciadlić szczerzy żal, smutek i rozpacz nieledwie, jaka powstała w sercach zacnych obywateli miasta P. po utracie „granicy w roku 1918 i co ci obywatele przedsięwzięli, — jaki dali wyraz swemu żalowi. Oto przyszedł rok 1918, — rozbrojenie Niemców, a z nim zmartwychwstanie Polski! Radość zapanowała wielka, cieszyli się polacy swobodą, lecz nie wszyscy, bo obywatele miasta P. głęboko dotknięci zostali utratą ukochanej granicy. I proszę się nie dziwić, że użyłem tu słowa „ukochanej”, człowiek przyzwyczajają się szybko nawet do brzydkiej i monotonnej drogi, którą mu iść codzień wypada, a cóż dopiero do takiej ścieżynki, przestąpienie której w jedną stronę z 25-ciu funtami masła daje na czysto kilkanaście rubelków, a z powrotem, żeby nie iść z pustymi rękami, zabiera się znów jakiś ładunek, ale już znacznie lżejszy np. kilo sacharyny, czy 3 kilo tytoniu, albo trochę jedwabiu — to także wpędza ładny grosik do łakomej i bezdennej kieszeni. Nie dziw przeto, że po utracie granicy — matki i żywi-

cielki przeważającą część obywateli miasta P. z panem burmistrzem na czele, ogarnął nieklamany smutek i żal serdeczny. Ale ostatecznie od czego głowa na karku? — nie poto chyba, aby uniemożliwić spadnięcie kołnierzyka z szyi, a raczej, aby w ciężkiem położeniu doradzić coś mądrego! I głowa nie zawiodła w tym wypadku, poddała myśl zbawczą, którą w ten sposób w czyn zamieniono. W sali posiedzeń magistratu miasta P. zebrali się wszyscy obywatele tego grodu, jak jeden mąż! Ramię przy ramieniu, bez różnicy wyznań, przekonań i narodowości, jednogłośnie uznali za właściwe, konieczne i wprost nieodzowne dla ratowania życia, mienia i starej, zło-dziejskiej tradycji granicznej, aby wysłać do ówczesnej głowy państwa pismo następujące: „My niżej podpisani obywatele miasta P. wyrażamy tą drogą naszą wielką radość z powodu odzyskania niepodległości. Cieszymy się wszyscy, że od dnia dzisiejszego będziemy mogli mówić po polsku, śpiewać narodowe piosenki, a dzieci nasze będą mogły uczyć się historii swego kraju w języku ojczystym. Teraz będzie-

Nasze życie i praca na granicy nadnoteckiej

(Komis. Czarnków).

Często czytaliśmy na łamach „Czat” o życiu kolegów z Karpat, ze Śląska i z nad Błot Mazurskich, ale nie słyszeliśmy dotychczas nic o Noteci. Jak wiadomo Noteć stanowi granicę między Polską, a Niemcami na przestrzeni około 70 klm. i to od historycznego Ujścia, przez Czarnków, Wieleni aż do Drawskiego. Jest to rzeka o szerokości 30 mtr., uregulowana i splawna, o silnym prądzie. Aby powstrzymać ostry prąd i aby umożliwić przejazd statkom, co 6—7 klm. ustawione są śluzy. Jest to bardzo praktyczne urządzenie, które zaciekawia każdego przybysza, bo już nieraz miałem sposobność tłumaczyć przyjezdnym z głębi kraju, w jaki sposób odbywa się przejazd statków przez śluzy. Przed wojną odbywał się tu dość ożywiony ruch wodny, od chwili jednak, kiedy Noteć została przecięta granicą, która biegnie środkiem rzeki, ruch ten nieco się zmniejszył. Mimo to, bardzo często spływają pojedyncze skutki (berlinki) z Polski do Niemiec, naładowane drzewem, węglem, zbożem, cukrem i t. d. po wyładowaniu zaś, wracają próżne do kraju. Oprócz tego, wychodzi bardzo wiele drzewa budowlanego powiązanego w tratwy. Po obu stronach rzeki są rozległe łąki, z których to w całej Polsce znane jest siano nadnoteckie i dobry gatunek torfu. Gdy czytamy giełdę rolniczą w Poznaniu, to widzimy, że siano nadnoteckie ma swoje odrębne notowanie. Rzeka Noteć — obecna granica, przecięła łąki właścicieli jak polskich tak niemieckich. Właściciele łąk korzystają z ulg o małym ruchu gra-

nicznym na podstawie konwencji, zawartej między Polską, a Niemcami. W czasie sianokosu jest na łąkach bardzo ożywiony ruch, wtedy to Straż Graniczna ma trudne zadanie przy kontrolowaniu przepustek gospodarczych i przy przeprowadzaniu rewizji wozów naładowanych sianem, czego dokonuje się za pomocą żelaznych prętów. Przewóz siana odbywa się po większej części na przejściach gospodarczych, i to za pomocą promów, których najwięcej jest w okolicy Gulcza i Roska. Promy takie są budowane dość mocno na pojemność 5 do 6 tonn. Rolnicy tutejsi mają przy przewozie siana wielkie trudności, bo gdy wjeżdżają na prom z wozem naładowanym sianem, często narażają się na niebezpieczeństwo, a zwłaszcza ci, którzy mają młode i płuche konie. Byłem naocznym świadkiem, jak z naładowanym wozem wraz z końmi wjechał rolnik R. z Gulcza do rzeki, z którego to niebezpieczeństwa wybawili go dopiero przeze mnie przywołani robotnicy, zajęci na łąkach. Ale mają tu gospodarze sami dużo winy, bo gdy w roku 1913 rząd niemiecki chciał w Gulczu pobudować żelazny most, a rolnicy mieli ofiarować po skrawku łąki na drogę wiodącą do mostu, nie zgodzili się na tę propozycję, a dzisiaj żałują. Most taki miałby w ruchu gospodarczym ważne znaczenie.

Most podobny istnieje w Czarnkowie, a łączy on Czarnków z Trzcianką (Schönlanke) i przy nim istnieją po obu stronach granicy urzędy celne. Ruch przez urząd celny jest dość ożywiony, bo w naszym pasie

my mieli już swoje wojsko, swoje szkoły i instytucje, swój rząd i to cieszy nas i raduje prawdziwie! Lecz racz, Wysoki Panie, wejrzeć litościwem okiem na krzywdę jaką nam wyrządzono pozbawiając nas granicy, którą tak bardzo ukochaliśmy jeszcze jako niemiecko — rosyjską, a cóż dopiero teraz, gdy jedna jej strona będzie należała do Polski. Krzywda to dla nas niepowetowana i naprawdę niezasłużona! Zwacamy się tedy do Ciebie Dostojny Panie, racz wpłynąć na swój Rząd, aby czynił co zechce, przeprowadzał zmiany na każdym polu i w każdej dziedzinie, byle tylko w dalszym ciągu pozostawił nam ukochaną granicę i nie przenosił jej o całe 170 kilometrów od naszego miasta, a my za to przyrzekamy Ci solennie najdalej idące posłuszeństwo i lojalność. W oczekiwaniu rychłej i przychylniej odpowiedzi przesyłamy Ci Dostojny Panie wyrazy hołdu i czci najwyższej — obywatele miasta P.” (tu następują podpisy — wszystkie na szczęście nieczytelne). I może ktoś pomyśleć, że starałem się napisać tu humoreskę — o! zmieni on swe zdanie, gdy się dowie, że to fakt u-

tentyczny, że działo się to zaledwie 12 lat temu, a miasteczko P. stoi w dalszym ciągu spokojnie nad brzegiem Warty, która jakby na znak protestu za ten czyn, żłobi sobie coraz nowe koryta i powoli, ze wstrętem oddala się od grodu, który takich wychował obywateli. Gdy w autentyczność słów moich czytelniku uwierzysz, to humoreska zmieni się w dramat, ba, w tragedję nawet! Na zakończenie chcę dodać, że pismo to obywateli miasta P., adresowane było do Marszałka Piłsudskiego, który tak bardzo ukochał Polskę i tyle się dla Niej wyrzekł osobistych spraw i tyle w jej obronie cierpiał. Nie wysłuchał On prośby obywateli miasta P., nie zostawił im granicy dla uprawiania przemyślnictwa, ale przesunął ją daleko i utrwalił potężnie, prawych obywateli przykładem nauczył, że w obronie granicy należy życie oddać z radością a wrogom powiedział, że kto waży się jej tknąć, ten życiem to przypłacić musi.

Jerzy Łopuski st. przod.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

www.muzeumsg.pl

granicznym zamieszkuje duży procent Niemców, którzy odwiedzają swoich ziomków i na odwrót. Drugi most żelazny istnieje w Pijanówce w pobliżu Czarnkowa, służy on jedynie dla celów gospodarczych.

Oprócz tego był na odcinku komisariatu most drewniany, który został w roku bież. rozebrany z powodu zużycia, a w jego miejsce wprowadzono wielki, bo największy prom w okolicy. Most ten ma dla Straży Granicznej miłe wspomnienia, bo był strzeżony przez 9 1/2 roku dniem — i nocą, a dzisiaj przygląda się strażnik olbrzymiemu promowi, który na falach Noteci przewozi z tysiącnych morgów roczne zbiory do Polski.

Tu jest przez cały rok największy ruch gospodarczy, bo w czasie sianokosu przejeżdża dziennie przeciętnie 500 osób, a to z tego powodu, że Ciszków to wielki majątek ziemski, którego właścicielem jest hr. Hochberg, brat księcia pszczyńskiego z Pszczyzny na G. Śląsku. Hochberg to najbogatszy obywatel pow. czarnkowskiego, posiada po stronie niemieckiej 1800 morgów dobrej łąki z torfem, do niego też należał rozebrany most, a należy też nowy prom, o którym wspominałem. Więcej niż połowę łąk wydzierżawia Hochberg corocznie okolicznym rolnikom, skutkiem czego powstaje tak wielki ruch gospodarczy.

Czarnków, miasto powiatowe, leży przy samej Noteci, liczy 4800 mieszkańców i ma bardzo ładne położenie w dolinie, z rozległym widokiem na stronę niemiecką, a od strony południowej zasłonięte



Orkiestra Komisariatu Straży Granicznej w Bralinie.

pasmem wzgórz o pięknym uroku, jakby na Podkarpaciu. Okolice Czarnkowa niezbyt bogata, ale zato piękna, ściągają corocznie licznych letników, którzy znajdują tu miły wypoczynek i zdrową kąpiel w srebrzystych falach Noteci.

Teraz coś niecoś o naszym życiu i o służbie. Nagół mieszkamy nieźle, choć początkowo nieprzychylna nam ludność za żadną cenę nie chciała odstąpić mieszkań, a nawet środków żywnościowych. Dzi-

siaj, dzięki wyrobionej sobie przez nas opinii, rzecz ma się zupełnie inaczej, bo ludność sama chodzi i prosi, aby zająć to, czy owo mieszkanie, choć czasami sama naraża się na niewygodę, bo odstępuje najlepsze pokoje, aby tylko mieć strażnika u siebie. A muszą koledzy wiedzieć, że jest nas tu 90% żonatyh,



Kom. Ujście. — Odprawa berlinki przez funkcj. celnych przy współudziale Str. Gr.

bo to wszystko stare wiarusy z I. kursu w Wieluniu, którzy 8. maja 1931 r. będziemy obchodzili 10-letnią rocznicę naszej służby na granicy. Młodszym kolegom też się źle nie powodzi, bo gdy zawita do plac. taki młodzieniec, każda dziewczyna stara się, aby u niej stanął na kwaterze, naturalnie w nadziei, że prędzej, czy później poprowadzi on ją na ślubny kobierzec. Strażnik graniczny stał się dobrą i zaszczytną partją.

Służba jak wszędzie tak i tu nielekka, bo gdy na wiosnę odbywa się tu sztuczny oblew łąk, trzeba nieraz brodzić po kolana w wodzie, bo niema odpowiednich dróg, aby tego uniknąć. Po opuszczeniu wody z łąk wyrośnie trawa aż za kolana, a kiedy nocą opadnie na nią gęsta mgła, powstanie rosa, po której musi sobie strażnik torować drogę, a przemoczy się wtedy aż do skóry, od czego nie ochronią go nawet najlepsze buty. Jesienią jest jeszcze gorzej, bo parują torfowiska, powietrze staje się ciężkie, pełne mgły. W takiej mgłę łatwo zabłądzić, co zdarza się najlepiej obeznanym w terenie strażnikom.

Prawda, że wyników nie mamy, bo koledzy wiedzą, że gdzie woda stanowi granicę, tam dla przemysłników trudna sprawa, ale gdy się jakiś śmiałek pojawi, to nam nie ujdzie. Broń Boże, gdyby tak uszedł, a dowiedziałby się o tem nasz kierownik komisariatu, to winny, czy niewinny otrzyma taką odprawę, że popamięta aż do końca swego żywota. Nieraz zazdrościmy naszym kolegom z inspektoratu granicznego Wieluń, kiedy czytamy w rozkazie o ich wielkich sukcesach, ale nie zrażamy się tem i pracujemy zato w innym kierunku t. j. w dziedzinie pracy społecznej, bo w P. W., W. F. w związkach Federacji i stowarzyszeniach, grupując koło siebie coraz większe rzesze ludności starszej i młodzieży, która garnie się do pracy z coraz większym zaufaniem.

Jak wszystkimi naszymi obowiązkami służbowymi i życiowymi kieruje nasz kierownik komisariatu, tak i w tej pracy prowadzi nas bezustannie i wymaga od nas, abyśmy podwajali swoje siły i żąda, aby praca nasza wydała jaknajwięcej dzielnych i wytrwanych szermierzy, potrzebnych Wielkiemu Budowniczemu w rozpoczętej Jego pracy. —

Pielarczyk Bolesław.
Przodownik.

Moje wrażenia z zawodów strzeleckich

Nadszedł wreszcie pogodny, słoneczny, jakby wymarzony, tak długo przez nas oczekiwany dzień zawodów strzeleckich.

Wsiadamy do pociągu, sadowimy się na ławkach — gwizdek — i pociąg rusza w kierunku Leszna. Patrzymy przez okna wagonów, przed naszymi oczami przesuwa się obrazy miast i wiosek, jezior, pól i łąk zieleniących gdzieniegdzie kępami traw, a wszystko tonąc w powodzi światła słonecznego daje nam obraz piękna polskiej jesieni. Lecz w tej chwili piękna tego nie potrafimy odczuć, bo nurtuje w nas myśl, ażeby w konkursie dzisiejszym zostać pierwszym, ażeby zostać „Nemrodem” Straży Granicznej.

I każdy z nas jadąc myśli na swój sposób. Z zamyslenia wyrывa nas stereotypowe „Leszno! — wsiadać”. Zabieramy swoje karabinki i wychodzimy z wagonów. Na peronie dworcowym spotykamy grupkę strażników innego odcinka i już w zwiększonej grupie maszerujemy do kancelarii inspektoratu granicznego Leszno. Po drodze zawiązuje się rozmowa, w której na wyścigi pragniemy sobie objaśnić



Zawody strzeleckie. — Inspektor Okręgowy Jan Zięba przydziela nagrody.

zalety i wady naszych karabinków. Stajemy wreszcie w kancelarii inspektoratu i znajdujemy tu większą ilość naszych kolegów. Lokujemy się wszyscy w dość obszernej kancelarii. Gwar panuje nie do opisanego, a z pośród gwaru niby petardy wybuchają raz po raz wesołe dowcipy:

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

www.muzeumsg.pl

— Serwus Staśku. — A serwus ci Józek — jak się masz — i ciebie wydelegowali na konkurs — a potrafisz ty strzelać? — A jak jeszcze w nocy to same dwunastki trafiam. Bo widzisz Staśku — nie chcę ciebie obrazić, lecz przypominasz sobie na XII kursie w C.S.S.G. gdyśmy strzelali do tarczy pierścieniowej, to ty zamiast w tarczę, w żydowską gęś trafiłeś.



Zawody Strzeleckie Wielkopolskiego Inspektoratu Okręgowego — nagrody.

O godz. 9 p. sap. Mazurkiewicz zarządza zbiórki. Ustaje gwar, zabierając karabinki szybko wychodzimy i ustawiamy się w dwuszeregu frontem do gmachu inspektoratu. Za chwilę przyjeżdża samochodem p. Inspektor Okręgowy Zięba. P. Inspektor odbiera raport od p. asp. Mazurkiewicza, robi przegląd oddziału, następnie wita przedstawicieli władz administracyjnych i miejscowych, p. p. oficerów miejscowego garnizonu, poczem daje znak do odmarszu. W międzyczasie miejscowy fotograf robi zdjęcia. Pod dowództwem p. asp. Mazurkiewicza udajemy się w oddziale zwartym przy dźwiękach orkiestry 55 p. p. na strzelnicę wojskową. P. p. oficerowie udają się na miejsce samochodami.

Na strzelnicy po wylosowaniu kolejności strzelań poszczególnych zespołów, oddano strzały honorowe, poczem nastąpiły już właściwe zawody strzeleckie. Do zawodów stają jako pierwsi p. p. oficerowie. Następnie strzela zespół inspektoratu granicznego Leszno, a za nim reszta zespołów, według kolejności wylosowanych numerów. Podczas strzelania panuje nastrój wesoły, krążą różne dowcipy na temat dzisiejszego strzelania, które wywołują sal-

wy śmiechu. Podczas przerw w strzelaniu pragnienie gasimy w spółdzielni, głód zaś zaspakajamy w kuchni, urządzonej na miejscu.

O godzinie 3 popołudniu padają ostatnie strzały. Komisja pod przewodnictwem p. nkm. Lubiąskiego przystępuje do ustalenia kolejności nagród w strzelaniu zespołami i w strzelaniu indywidualnym.

Po zestawieniu uzyskanych punktów okazuje się, że I miejsce w zespołach zajmuje zespół inspektoratu Leszno, II miejsce inspektorat Wronki.

W strzelaniu indywidualnym p. p. oficerów I nagrodę uzyskuje pkom. Holinkowski, II — kom. Abryżyński, III — kom. Zwiewka.

stajemy p. p. oficerów rozmawiających wesoło na temat przeżytych emocji z dopiero co odbytych zawodów. Gospodarz uczyty p. asp. Flammer dzieli nas na dwie grupy i rozmieszcza w dwóch rzęście oświetlonych salach. Siadamy do suto zastawionych stołów i spożywamy obiad przy dźwiękach orkiestry 55 p. p. Często wznoszą się toasty, pod wpływem wina rozwiązują się języki i rozmowa toczy się wesoło. Co chwilę rozlegają się wybuchy magnezjum — to miejscowy fotograf robi zdjęcia. W czasie uczyty p. insp. okr. Zięba w dłuższym przemówieniu podkreślił znaczenie Straży Granicznej, ogólnej ochrony granic Rzeczypospolitej Polskiej, znaczenie orga-



Zawody strzeleckie Wielkopolskiego Inspekt. Okręg.—przyjęcie w kasynie 55 p.p. w Lesznie

W strzelaniu indywidualnym szeregowych I nagrodę uzyskuje st. str. Walter, II st. str. Stefański, III str. Dąbek.

Po ogłoszeniu wyników, jak i po złożonych gratulacjach p. insp. Siedleckiemu z okazji osiągnięcia przez inspektorat Leszno najlepszych wyników, p. insp. okr. Zięba przystępuje do wręczenia najlepszym zawodnikom cennych nagród, w postaci flowerów, obrazów olejnych pędzla p. kom. Kowalskiego, browningów, zegarków i t. p. Na tem kończą się zawody.

W zwartym szyku wracamy do kancelarii inspektoratu, tutaj zostawiamy karabinki i udajemy się do kasyna oficerskiego 55 p. p. na obiad, gdzie za-

nizowania konkursów strzeleckich dla Str. Gr., oraz dziękował p. insp. Siedleckiemu za dobre zorganizowanie zawodów, przedstawicielom władz cywilnych za zaszczytowanie swoją obecnością i zawodnikom za wykazanie dużej staranności w przygotowaniu się do konkursu. Po p. inspektorze przemawiało jeszcze kilku mówców z pośród przedstawicieli cywilnych i wojskowych. Uczta trwa do godz. 7 wieczorem. Wesoło opuszczamy kasyno oficerskie i gremjalnie udajemy się na dworzec, poczem odjeżdżamy pierwszymi pociągami na swoje odcinki służbowe z tą nadzieją, że w przyszłym roku znów zawitamy do przytulnego grodu leszczyńskiego — do Leszna.

Łasik strażnik.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

www.muzeumsg.pl

Emerytura—czy odprawa pieniężna

(artykuł dyskusyjny).

Przez 9 lat obserwuję życie naszego strażnika na granicy zachodniej, mogę więc twierdzić, iż strażnik nasz (przeważnie żonaty) prowadzi bardzo solidny i uregulowany tryb życia, dba o swe zdrowie, odżywia się dobrze, posiada naogół dobre mieszkanie, a mimo to po 9 latach służby granicznej, zdrowie jego jest do tego stopnia nadszarpnięte, że jeszcze 2 — 3 lata — a tych, którzy rozpoczęli służbę w roku 1921 wzgl. 1922 już prawie w czynnej służbie nie będzie, bo całemi serjami przenosi się ich obecnie na emeryturę, jako niezdolnych do dalszej służby granicznej. Coprawda położenie tych stosunkowo młodych emerytów nie jest świetne, ale jeszcze znośne, gdyż są to wszyscy żołnierze wojny światowej i polsko — bolszewickiej, więc korzystne policzenie czasu spędzonego na froncie, powoduje znaczne podwyższenia pensji emerytalnej. Lecz co będzie z nowo przyjętymi strażnikami, którzy w wojnie udziału nie brali? — Otóż ich zaopatrzenie emerytalne będzie wynosiło po 10 latach służby coś około 45% emerytury, z czego żyć nie będzie można. O przeniesieniach do innych działów Administracji Państwowej po 10 latach służby, też jak to obecnie wiemy jest bardzo trudno, ze względu na brak wolnych miejsc, przypuszczam, że i w przyszłości tych wolnych posad nie będzie dużo, które wysłużonym strażnikom można byłoby oddać. Jakże więc rozwiązać tę tak ważną sprawę dla naszych strażników i dla Skarbu Państwa? Śmiem twierdzić, że sprawę tę najlepiej rozwiązałoby się, gdyby zamiast niskiej emerytury, strażnik, który nie będzie mógł otrzymać innej posady państwowej po 10 latach służby granicznej, otrzymał odprawę jednorazową w

kwocie 1.000. — zł. za każdy rok służby. Mając wtedy ok. 10.000. — zł. mógłby tak być strażnik, który najlepsze lata oddał w służbie Państwu (od 23 — 33 roku życia), założyć życie rodzinne i warsztat jakiejkolwiek pracy, zapewniającej mu dostatni byt. Jeśli jest n. p. rzemieślnikiem, to może otworzyć warsztat własny, bo posiada do tego potrzebny kapitał, jest rolnikiem, to dać mu parcelę z rozparcelowanych majątków ziemskich w pasie granicznym. Można będzie założyć wzorowe hodowle kur i indyków na specjalnych gospodarstwach hodowlanych i t. p. Prócz tego projektuję, ażeby po 1 roku służby granicznej zaprowadzić dla każdego strażnika przymusowe oszczędzanie, n. p. 25% dodatek graniczny zamiast do rąk strażnika wpłacać do Kasy Oszczędności, zaoszczędzoną zaś kwotę mógłby strażnik podjąć dopiero z chwilą zwolnienia się ze służby, — wzgl. jego spadkobiercy, na wypadek śmierci.

Wyżej wspomniany projekt rozwiązujący sprawę zaopatrzenia strażnika po 10 latach służby — omawiali w mej obecności obecni kandydaci na emerytów. Może to pogląd jednego, dwóch czy kilku strażników, niechże się więc zainteresowani wypowiedzą na łamach naszego czasopisma, a dowiemy się, jak zapatruje się na tę sprawę ogół strażników. Nasi przełożeni zaś, którzy zawsze po ojcowsku opiekują się naszym strażnikiem, z pewnością sprawę rozpatrzą przychylnie dla tych, którzy najlepsze dni życia swego poświęcili trudnej lecz zaszczytnej służbie w Straży Granicznej.

P. K.

Niema spokojnego odcinka granicy

Spotyka się często wśród Straży Granicznej mowę o odcinkach „spokojnych”. Nie będę dodawał, że za spokojny odcinek wielu uważa Komisarjat dający mniejsze ilości chwytanego przemytu, niż Komisarjat, który znacznymi wynikami poszczycić się może. Otóż uważam, że segregacja tego rodzaju jest niewłaściwą. Niejeden pomyśli sobie, że są przecież Komisarjaty, które od długiego czasu dają wyniki znakomite. Zgoda. Ale, czy nie zachodzi każdej chwili obawa, że odcinek tego Komisarjatu może wcześniej lub później stać się siedliskiem przemytników, którzy korzystając z sugestji żołnierzy granicznych, że odcinek należy do spokojnych, pod ich okiem uprawiać zaczną swój nieczyny proceder? A stać się to może w bardzo prosty sposób: powiedzmy, że na

pewnym odcinku Straż Graniczna tak opanowała granicę, że przemytnikom robi się zbyt gorąco, a wyrażając się inaczej, główni finansisci przemytniczy zaczynają „tracić”. Jasną wtedy staje się rzecz, że postarają się wyszukać odcinek o tyle wygodny, by mogli swobodniej pracować ku pożytkowi swojej kieszeni. A nie przeniosą się z całą pewnością tam, gdzie już wielu ich kolegów powsadzano do paki, lecz tam, gdzie mają nadzieję, iż uspią brakiem wyników Straż nie prędko się zorientuje w sytuacji. Typowym przykładem przerwania przez przemytników swojej działalności z jednego miejsca na drugie jest zlikwidowanie na odcinku Komisarjatu Zbąszyn bandy przemytniczej „Woźniaka” i tow. Od roku prawie Straż Graniczna była w posiadaniu wia-

domości, że przemytnicy poszukują dogodnych dla siebie miejsc. Po zlikwidowaniu przez Straż Graniczną kilku kolejnych ich akcyj, zachodziła, jak zawsze obawa, by nie przerwali się na odcinek Zbąszyń. Mimo wyteżonej uwagi nic nie dało się zauważyć. Dopiero około trzech tygodni temu, w nocy, zauważono pierwszego ich zwiastuna, t. j. auto, które niewinnie stanęło w lesie i pogasiło światła. Auto i osoby w nim znajdujące się zostały poddane natychmiast ścisłej inwigilacji, dzięki której stwierdzono, że przemyt jest przewożony wozem przez jednego z miejscowych rolników, skaptowanego przez Woźniaka. Woźniak zaś i tow. przyjeżdżali po przemyt autem wprost z Poznania. Zatrzymywali się w lesie, a ludzie jego dowozili mu towar z zagrody. Przemyt składał się ze sztucznych kamieni, fig, daktyli i pomarańcz.

Była to według wszelkiego prawdopodobieństwa pierwsza próba na odcinku Komisarjatu. Czy się powtórzy, nie wiem, ale wiem, że Rzeczpospolita



Przemytnicy wraz z towarem przytrzymani na odcinku kom. Zbąszyń.

postawiła nas na straży interesów swoich i każdy jej obywatel może spać spokojnie. My tu jesteśmy!

J. B.

Rozwijajmy i rozpowszechniajmy pszczelnictwo

PSZCZELNICTWO ISTNIEJĄCE ZA CZASÓW DAWNIEJSZYCH W POLSCE.

Pszczelnictwo czyli bartnictwo w Polsce znane jest od wieków najwcześniejszych i historia pszczelnictwa w Polsce wyłania się jednocześnie z historią Polski. W wiekach średnich bartnictwo stanowi jedno z głównych źródeł dochodu państwa, w związku z czym otaczano je troskliwą opieką rządu: bartnicy posiadali swoje cechy i specjalne prawo bartne, regulujące stosunek bartników tak między sobą, jak też w stosunku do Państwa i osób trzecich, a bartnicy w tym prawie obdarzeni byli takim zaufaniem, że narówni z duchowieństwem zwolnieni byli od przysięgi.

Nietylko warunki prawno - społeczne lecz i naturalne sprzyjały ogromnie rozwojowi pszczelnictwa: nieprzebyte lasy z ich roślinnością dawały obfite pastwisko dla pszczół i chroniły pasieczników z ich pasiekami w czasach klęsk, wojen lub niepomysłnych warunków atmosferycznych.

Zbyt produktów pasiecznych był zapewniony; воск obficie był używany do kościołów i na monety, gdyż tafle woskowe służyły w owym czasie jako monety urzędowe, miód zaś, a w szczególności przetwarzany na miód pitny, był ulubionym napojem wszystkich warstw społeczeństwa polskiego.

PARĘ SŁÓW O PROPAGANDZIE PSZCZELNICTWA W SZEREGACH STRAŻY GRANICZNEJ.

Coraz to głośniejsz rozlega się dziś hasło: rozwijajmy i rozpowszechniajmy pszczelnictwo. Z pry-

watnej i urzędowej inicjatywy są starania, aby jak najszersze koła ludności zaznajomić z pszczelnictwem i zachęcić je do zakładania pasiek i racjonalnej gospodarki w pasiece. Urządza się kursa pszczelarskie w miasteczkach i wioskach, na falach radja płyną prawie ze wszystkich stacyj słowa zachęty i nauki w dziedzinie pszczelnictwa, organizuje się „Kursy rolniczo - korespondencyjne, które obejmują prócz ścisłego rolnictwa wśród innych gałęzi gospodarki wiejskiej także pszczelnictwo; wystawy przedstawiające całokształt pszczelnictwa, mają dać możność wszystkim zwiedzającym zapoznanie się ze stanem pszczelnictwa i być żywą propagandą gospodarki pasiecznej; ba nawet wagon wystawowy jeździ wzdłuż i wszerz po ziemi polskiej i woła do wszystkich kolejarzy, robotników, dróżników, urzędników, naczelników stacyj. Wobec czego koledzy strażnicy zakładajcie i wy pasieki i wstępujcie w szeregi pszczelarzy.

Propaganda — przyznać trzeba — bardzo słuszną i pochwały godną. Bo choć nowoczesna kultura rolna i leśna zadała bolesny cios pszczelnictwu, usunąwszy mnóstwo kwiatów i chwastów z obszaru uprawianej roli, napełnionych słodkim nektarem, to jednak Polska — kraina rozległa — w każdej dzielnicy posiada dzięki Bogu jeszcze dużo miejscowości z wielkim bogactwem hektaru — niestety niewyżytkowanym należycie i ginącym bezużytecznie, bo „niema człowieka“, niema ludzi, którzyby bogactwo

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

www.muzeumsg.pl

to umieli wyzyskać za pośrednictwem pszczół i eksploatować dla siebie i dla dobra kraju.

Piszę „dla dobra kraju”, bo smutny to objaw, że Polska ongi kraj miodem płynący, w ostatnich latach przywoziła dziesięć razy więcej miodu, aniżeli wywoziła zagranicę.

Jednakże strzeżmy się propagandy pszczelnictwa takiej, która więcej szkody przynieść może, niż użytku.

JAK SIĘ URZĄDZAĆ, ABY SOBIE ZAPEWNIĆ ZYSK Z HODOWLI PSZCZOŁ.

W czasach obecnych, więcej niż kiedykolwiek częste są narzekania na niepowodzenie wskutek trudnych warunków życia. Mimo najlepszej chęci, tysiące naszych rodaków są bez pracy, inni ratują się ucieczką do obcych krajów. Lecz i ci, którym dana jest sposobność do zarobkowania, a nawet i ludzie z stałe zapewnionym dochodem nie czują się szczęśliwymi, gdyż zarobki ludzi przeciętnych zaspakajają zaledwie najpilniejsze potrzeby życiowe.

Nic dziwnego więc, że każdy szuka uczciwych źródeł dochodu, aby położenie swe polepszyć. Za jedno z takich źródeł uważa się pszczelnictwo. Aby jednak pszczelnictwo mogło nam udzielić wydatnej pomocy, musimy niem umiejętnie pokierować.

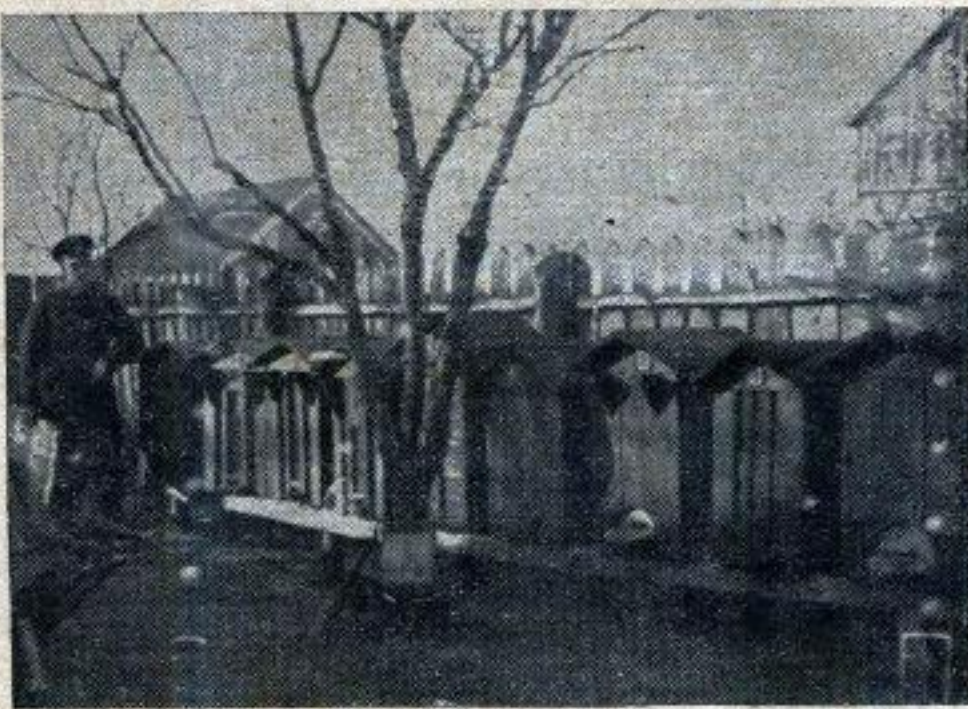
Mówi stare przysłowie, że każdy początek jest trudny. Z tej reguły nie wypada bynajmniej założenie pasieki. Wobec drogich uli nowoczesnych i przyborów pasiecznych, założenie nowej pasieki przedstawia u niejednego wielkie trudności i odstręcza wogóle od hodowli pszczół. Ponieważ jednak nie odrazu Kraków zbudowano, więc i w pracy około pszczół musimy się liczyć z początkowymi trudnościami, mając na uwadze stałe i stopniowe ich opanowywanie i usuwanie. Trafnie mówi się, że łokieć nie powinien być dłuższy, od kramu. A więc każdy z kolegów powinien wydawać na pszczoły tylko tyle, na ile go stać i ile uważać należy za konieczne dla utrzymania i normalnego rozwoju pasieki. Bowiem należy dobrze pamiętać, że mogą nastać lata, w których poczynione wydatki nie opłacą się. Jak jednak błędzą pszczelarze pod tym względem! — Odrazu chcą być wielkimi pszczelarzami, kierując się błędną zasadą, jakoby wielkość pszczelarza można mierzyć ilością uli lub koszek drogich i nowych lub tańszych, a starszych, pogardzonych przez dotychczasowego właściciela. Po kilku latach zmieniają system uli, gdyż posyszeli, że w innych łatwiejsza praca przy większych zyskach. Pragnąc zaś gospodarę pasieczną postawić na możliwie wysokim poziomie, zakupują wszelkiego rodzaju przybory pasieczne, zachwalane w cennikach, a nieraz zupełnie zbędne, lub mogące być zastąpione przyborami, sporządzonymi tanim

kosztem i własnoręcznie przy mniejszej lub większej zręczności pszczelarza.

Każdy z kolegów przyzna, że wyposażenie pasieki w przybory drogie odbija się ujemnie na majątku pszczelarza. Zatem wszelkimi sposobami należy dążyć do zaspokojenia potrzeb drogą jak najtańszą. A więc na początek trzeba kupić koszki jeden lub dwa ule, według tych zbudować sobie duże ule. Czasu tyle powinien znaleźć każdy z kolegów, a koniecznej wprawy nabędzie wkrótce.

W ten sposób nie tylko, że zaoszczędzi znaczne sumki pieniędzy ale nadto spędzi czas wolny od służby w sposób pożyteczny. Podobnie zbuduje sobie niejedną przyrząd do pracy koło pszczół, za który musiałby wydać nieraz kilka złotych.

Nieraz wydaje się dużo pieniędzy, na zakup pszczół i matek zagranicznych, jakby nasza pszczoła krajowa nie stanowiła podatnego materiału pod racjonalną pasieką. Ogłoszenia pism pszczelarskich



Pasiaka przed Nowaka z Zaborowa.

zachwalające obce pszczoły, trzeba przyjmować z „ostrzeżeniem”.

Doświadczenie uczy, że i nasze pszczoły przy gospodarce są w stanie zadowolić i najwybredniejsze życzenia pszczelarza, oczywiście należy wziąć pod uwagę tak okolicę, jak i stan pogody. Gdzie pola biedne w nektar i gdy deszcz i zimne powietrze nie pozwalają wylecieć na świat, tam i najdroższe pszczoły nic nie zbiorą. Podobnie we Włoszech hoduje się matki pszczoły na wielką skalę, a wysoki procent ich wędruje do Polski. Nie słyszałem jednak nigdy jeszcze, żeby w Polsce wyhodowane matki ktokolwiek z zagranicy zakupił.

Pocóż mamy więc powiększać deficyt naszego handlu, choćby przez sprowadzenie matek włoskich lub pszczół lineburskich. Poprzestańmy więc na naszych pszczołach, a zaoszczędzimy sobie i krajowi pokaźne sumy.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Wskazałem w krótkich słowach na niektóre sposoby zaoszczędzenia wydatków i pomnożenia dochodów w myśl zasady: jak najmniejszy nakład przy możliwie największym zysku. Kierując się tą zasadą, nie doznamy rozczarowania i będziemy mogli stwierdzić, że pszczelnictwo i po dziś dzień się opłaca.

* * *

Pszczelarstwem zajmuję się od roku 1921, od czasu objęcia posady w korpusie b. Straży Celnej. W roku tym nabyłem przypadkowo jeden rój, osadzając go w ulu o małej wartości, skutek był ten, że ich nie przezimowałem. Ponieważ życie pszczół tak mi się podobało, z zamiłowaniem roku następnego kupiłem po raz drugi jeden rój, lecz tym razem zbudowałem sobie sam ul o pomiarze ramek 270 mm x 400 mm. Wiedzę pszczelarską teoretyczną czerpałem z podręczników autorów polskich, jak też i obcych. W roku następnym t. j. 1923 postarałem się o dalsze 2 roje, kontynuując swą pracę nad rozszerzeniem pasieki, a obecnie posiadam 10 pni, przy bardzo niskich wydatkach. Gospodarkę w pasiece prowadzę

wyłącznie miodową. Rojenie się pszczół przy odpowiedniej budowie uli, należy do wyjątków, pomimo, że pnie na główny pożytek doprowadzam przez podkarmianie spekulacyjne do bardzo dużej siły.

Podstawą głównego pożytku w całym powiecie jest rzepak, koniczyzna biała, akacja, lipa, chwasty polne, łąki, sady. Zbioru miałem przeciętnie 15 — 17 kg. miodu z pnia.

* * *

Zatem apeluję do wszystkich kolegów, aby jak najwięcej w naszych szeregach zakładali pszczelnictwo i wolne chwile od zajęć służbowych w ten sposób spędzali, a doznamy napewno uznania od naszej władzy przełożonej.

Chętnie dzielić się będę moimi wiadomościami nad hodowlą pszczółki i to przez podanie, jakie prace należy podejmować każdego miesiąca, a mam nadzieję, że Szanowna Redakcja „Czat” z zadowoleniem to przyjmie.

Nowak Ludwik, przodownik
Kom. Str. Gran. Zaborowo.

KAZIMIERZ PASZKOWSKI.

Powrót do kadry

Z CYKLU „ŁAZIKI LEGJONOWE”.

Ponury zaiste był taki dzień, w którym, w czasie wojny światowej wychodził z kadry w pole batalion marszowy c. k. austriackiej armji. Złożona z rozmaitych narodowości cesarska siła zbrojna, nie mogła być oczywiście bitną, każda tedy wiadomość o przeznaczeniu rekruta, podoficera czy oficera na front, równoznaczna była z wyrokiem śmierci. Nigdy ratomiast nie mogli austriacy dość nadziwić się odwadze naszych legunów, że ci, przechodząc przez jakiegokolwiek obce formacje, żądali zawsze natychmiastowego odesłania do swojej kadry. Taki austriacki lekarz, nigdyby się nie spieszył, owszem, niech go trzymają w kadrze jaknajdłużej, żeby mógł się obijać po mieście: wylegiwać na słońcu w koszarach, ale legun to już musi być „chojrak”, bohater, on spieszy na front, choć tam strzelają z prawdziwych kul, on się nie będzie pętał po austriackich kadrach, bo taki „Jańcio, jest dla niego frajer”, „mamałyga”, a co się tyczy niemieckiej komendy, to przepraczam — pan będzie łaskaw paszół won. Żadne „Haht Acht” — nie rozumie. Nudny więc był nawet najkrótszy żywot legunów w austriackich kadrach, dokąd musieli wdepnąć drogą służbową i nieraz wiele nawet dni czekać na odtransportowanie do macierzystego oddziału. Włókł się czas, jak godziny szpitalne w tem całkiem niedobranem towarzystwie legunowo-austriackim, a nieraz wystarczał jeden le-

gun, zabłąkany w cesarskiej kadrze żeby w koszarach zrobić z nudów taki raban, na któryby nie odważyła się cała kompanja. I broń Boże, żeby to była jakaś awantura. Ot zwyczajny sobotaż. Nie chodzili na zbiórki, nie stawali do apelów i nic po niemiecku nie rozumieli. Wtedy to najczęściej jakiś Czech tłumaczył im po polsku „Rozkaz Dzienny”, a „przekład” ten był tak oryginalny, że leguny nigdy nie mogli ustać na „baczność” i serdecznym rykiem dawali znać, że kapują słowo w słowo. Naprzykład przed frontem sierżant czyta:

„Jeder Man, der sich auf Urlaub begibt, muss sein Reise-Dokument binnen drei Tage in seiner Gemeinde melden, und unterschreiben lassen”. W przekładzie polskim brzmiało to mniej więcej tak:

„Każda chłopa, co jecha na urlop, mus sein Urlaub dokument in der gmına meldać, pszczoła trzy deń i podpisać puścić”.

Taki „komentarz” do c. k. rozkazów dziennych był dla legunów jedyną prawdziwą pociechą i świadczył, że austriacka władza przecież dbała o to, ażeby się Polacy nie wynaradawiali, tłumacząc im ważniejsze ustępy w ich macierzystym języku.

Jak nie każdy żołnierz, udający się z kadry na front, musiał tam zaraz ginąć, tak nie każdy legun żądający wysłania go z austriackich koszar do swego

macierzystego oddziału, musiał się w nim rychło znaleźć. Niema reguły bez wyjątków, zwłaszcza na wojnie, gdzie właśnie życie tworzy najczęściej wyjątków, a najmniej reguły. O takim wyjątku, czyli o bohaterskim transporcie legunów na front, pomówimy tu nieco obszerniej, wszyscy oni bowiem „zginęli”, co świadczy najlepiej o ich dzielności. A że legunowa dzielność była niejednokrotnie wystawiana w c. i k. rozkazach, niechaj się nikt nie dziwi, że wszelkie wyczyny bohaterskie powstają na wojnie samorzutnie i bez rozkazu, co mamy do zanotowania i w tym wypadku.

W pierwszych miesiącach wojny, pewnego dnia znalazło się ośmiu legunów w Koloszwarcze, w koszarach węgierskiego pułku. Skierowano ich tam z różnych szpitali, z poleceniem odesłania do kadry, pomniejszych bowiem oddziały i szpitale nie miały prawa wystawiania dokumentów podróży. Dowództwo węgierskiego pułku piechoty, po raz pierwszy goszcząc u siebie legunów, znalazło się w nielada kłopotcie, nigdy bowiem z podobnym transportem nie miało do czynienia, nie wiedziało jak ich zaprowiantować i co wogóle z nimi zrobić. Już w samych koszarach wiara w rogatywkach była przedmiotem niekłamnego podziwu, w mieście zaś, dokąd wychodzili codziennie przyjmowano ich niemal owacyjnie. Tak przepędzili w koszarach beczynnie cały tydzień, gdy w końcu postanowiono coś z nimi zrobić. Ale gdy wiara zważała pismo nosem, otoczono na uboczu najstarszego szarżą kaprała, typowego lwowskiego batjara, gdzie go zewsząd molestowano, by nie mówił, gdzie jest kadra. Bo to właśnie dano przed chwilą znać, aby najstarszy szarżą legjonista zgłosił się do kancelarii pułkowej.

Kapralowi nie bardzo podobała się ta wizyta, wysyłał innych „inteligentów”, mówiących po niemiecku, a kiedy mu wytłómaczono, że przecież to nie wypada, że kapral powinien reprezentować legunów wobec węgierskiej władzy, ten zakławszy siarczyście po lwowsku, przypasował mundur, poprawił pas i poszedł. Ale niedługo jakoś zabawił w węgierskiej kancelarii, bo rychło wrócił czerwony i zły jak cholera.

— Ta ja nic nie rozumiem, co oni tam balikają, psięgam Bogu. Niech mnie nagła woda zaleje, jak si z nimi można dogadać. Może pójdzie kto mrowszy.

— Ja mogę pójść — odezwał się jakiś legun — ale pod warunkiem, że powiem, że kadra jest we Wiedniu.

Kadra mieściła się wtedy w Jabłonkowie, zaczęto się więc naradzać czy zbujać Madziarów na Wiedeń, czy na Budapeszt, żeby się trochę dłużej

przejechać, czy też powiedzieć prawdę. Wkońcu postanowiono udawać „greków”, ogłaszając swoje całkowite „desinteressement” co do miejsca ka... . Jeden tylko kapral niezadowolony był z tego postanowienia, straszył, groził przykreml konsekwencjami, ale gdy go ktoś przekonał, że dowództwu pułku napewno wiadomo gdzie się kadra znajduje, przestał się żołądkować. Już miał się wybierać do kancelarii pułkowej legun znający najlepiej język niemiecki, by sprawę całkowicie „wyjaśnić”, gdy oto zgłosił się do legjonistów żołnierz z kancelarii pułkowej, celem spisania odpowiedniego zeznania. „Tłomacz” okazał się typowym małopolskim żydkiem, z którym można było rzecz prosta bardzo łatwo się porozumieć. Przywitał legunów po swojemu „a giten cześć” i spisał wszystko, co mu wyrecytowano. Oczywiście nikt nie wiedział gdzie się znajduje kadra. Tegoż dnia przygotowano dokument podróży na 8 ludzi z kapralem jako komendantem transportu na czele. W międzyczasie transport zaprowiantowano i wypłacono żołd na dziesięć dni zgóry. Wiara spakowała się do drogi, czekając tylko na „marszrutę”, na której naprawdę było napisane: „Kapral Józef Berezowski z 2 p. p. Leg. Pol. udaje się z siedmiu legjonistami (tu wyszczególniono ich nazwiska) do kadry”. Ledwie wiara wyszła z koszar, dała ujście swojej radości na samym środku ulicy. Zaczęto mianowicie śpiewać legjonowe piosenki, co miało ten skutek, że Węgrzy miękkiego serca sypali naszym do czapek papierosy i łakocie, a na dworcu odjazdowym w Koloszwarcze, urządzono dla nich w restauracji wspaniałe przyjęcie. Marszrutę wziął od kaprała pewien najsprytniejszy legun, który potajemnie dopisał na niej, że transport ma jechać przez Bukareszt i Wiedeń... do kadry. Ten największy cwaniak właściwie całą „paczkę” prowadził i skierował wiarę rzeczywiście do pociągu budapeszteńskiego. W Budapeszcie oddał Berezowskiemu dokument podróży, sam zaś z jednym jeszcze legunem gdzieś zwiął do szpitala, a gdy transport dotarł do Wiednia, tam znów kilku się ulotniło, że odtąd kapral Berezowski z jednym tylko towarzyszem wracał do kadry, który również nie dotrzymał słowa i „wyrwał” gdzieś na Morawach.

Był to bodajże jedyny wypadek w dziejach 2 Brygady Legjonów, żeby kapral sam jeden wrócił do kadry z dokumentem podróży na 8 ludzi, którzy „zginęli”, zanim zdolałi przedostać się na plac boju, a już zadziwiająca była naiwność dowództwa węgierskiego pułku, które na marszrucie wypisało „do kadry”, wstydząc się zapewne skomunikować telegraficznie z Naczelnym Dowództwem Armji we Wiedniu.

Powrót legunów, a właściwie kaprała Berezowskiego „do kadry” trwał prawie czternaście dni choć on sam był Bogu ducha winien. Nie jest to długo, jeśli się zważy, że szukanie łazików po obcych mia-

stach, też trochę wymaga czasu. Zresztą na początku wojny taki był bałagan na austriackich tyłach, że można było odwiedzać wszystkie po kolei ciotki będące na „ewakuacji”.

Kapral Berezowski jest już na sądzie boskim, poległ bowiem później w Karpatach, ale gdy sobie

tam w niebie przypomni ten raport w Jabłonkowie, jak zamiast siedmiu ludzi, pokazał sam dokument podróży i musiał meldować o tem, że się po drodze wszyscy „rozchorowali”, — dziś jeszcze ma duszę na ramieniu.

Straż Graniczna w karykaturze



WIELKOPOLSKI INSPEKTOR OKRĘGOWY INSP. JAN ZIĘBA.

Zakaz zbierania składek

Pan Komendant Straży Gr. wydał następujący rozkaz:

Nadmiar wszelkiego rodzaju składek powoduje, że podejmowane za moją zgodą, najbliższe nam i najżywotniejsze dla nas akcje zbiorowe w rodzaju stowarzyszenia „Samopomoc” lub „Kasa Pośmiertna” nie mogą należycie się rozwijać.

Narastające z miesiąca na miesiąc składki stanowią coraz poważniejszą pozycję w budżecie miesięcznym strażnika i zmuszają go często do zaciągania długów na pokrycie niezbędnych potrzeb osobistych.

Z powyższych przyczyn zarządzam co następuje:

1) z dniem 1 maja b.r. zwalniam wszystkich strażników oficerów i szeregowych od wszelkich zobowiązań z tytułu składek i znoszę wszelkie obciążenia i potrącenia z pensji z tego powodu. Wyjątek

stanowią: a) składki i potrącenia na cele kulturalno-oświatowe, a więc na biblioteki w Komisarjatach i prenumeratę „Czat”.

b) składki i udziały na cele oszczędnościowe i ubezpieczeniowe, a w szczególności zadeklarowane udziały Kasy Wzajemnej Pomocy, pogłównne do Kas Pośmiertnych i składki członkowskie Stowarzyszenia „Samopomoc”.

2) Zabraniam kategorycznie ściągania składek na wydatki, które powinny być pokrywane przez Skarb Państwa, jak np. opłacanie czynszu za lokale urzędowe, zakup urządzeń biurowych, maszyn do pisania i t. p.

3) Zakazuję najsurowiej zbierania składek na upominki dla przełożonych.

4) Składki na lokalne wspólne cele mogą być zbierane tylko za moją zgodą. Zakup nagród za za-

wody strzeleckie i sportowe odbywać się może wyłącznie z dochodów nadzwyczajnych (zabawy, przedstawienia amatorskie i t. p.), przyczem nagrody te stanowią powinny raczej wartość pamiątkową, niż pieniężną. Przyjęcia i bankiety z okazji uroczystości odbywać się powinny najrzadziej i jaknajmniejszym kosztem w formie skromnych wieczerzy żołnierskich. Ofiary na cele ogólne składać będzie w przyszłości

w imieniu całej Straży Granicznej, Kasa Wzajemnej Pomocy i Stowarzyszenie „Samopomoc” z osiągniętych zysków.

Wszelkie składki, nawet na cele przezemnie zgóry aprobowane zbierane być mogą za zgodą interesowanych, nigdy zaś przez stosowanie przymusu lub naskisku służbowego. (L. KSG. 1141/I/31).

Zmniejszenie uposażenia

Od dnia 1 maja b.r. pobierać będziemy uposażenie zmniejszone o 15%. Obniżka ta dotkliwe odbije się na naszym i tak już skromnym budżecie. Trudno jednak, musimy zdać sobie sprawę, że jeśli rząd zdecydował się na skorzystanie z upoważnienia do zmniejszenia uposażenia urzędników, to uczynił to z konieczności, dla uratowania budżetu całego państwa.

Cały świat przeżywa w tej chwili ciężkie przesilenie gospodarcze. We wszystkich państwach w zaskakujący sposób wzrasta bezrobocie. Płody rolnicze z powodu nadmiaru nie znajdują nabywców,

w przemyśle i handlu zastój z powodu przesycenia rynków zbytu, ogólnie daje się odczuwać brak gotówki, która też w coraz mniejszej ilości wpływa do kas państwowych. W tych warunkach obowiązkiem rządu jest czynić wszystko, by zapobiec niebezpieczeństwu, smutnym następstwem przesilenia gospodarczego.

Jednym ze środków zapobiegawczych jest właśnie ostatnie zarządzenie, dotyczące obniżki naszych pensyj. Zgóry można przewidzieć, że poszczególne ugrupowania partyjne wyzyskać będą chciały ten krok rządu dla swoich celów. Już dzisiaj słyszy się

JÓZEF PIŁSUDSKI.

3)

Trzecia linja graniczna

— Jaka tam praca! — odparł pogardliwie żołnierz. — Stoję, jak głupi, nuda śmiertelna, oczy wybałuszysz na tłum, że spać się chce.

— A pocóż ciebie tam stawia? przecież nie po to, byś na ludzi patrzył.

Żołnierz śmiał się i robił do mnie filuterne oczy.

— Nie, nie patrzeć! Kontrabandę łowim, ot co. Kontrabandę, panie. My — straż pograniczna.

— Jaką kontrabandę? Skąd się ona tu weźmie, kiedy granica daleko?

— Widocznie jest — odparł z filozoficznym spokojem żołnierz — jest, kiedy nas naczalstwo stawia, żeby ją łapać.

— Jakżeż ty, chłopcze, poznasz, kto tę kontrabandę wiezie, czy wam może dają znać o tem, że kontrabanda idzie?

— Nie, my nic nie wiemy! Oj, stoisz, stoisz i z nudów do kogokolwiek przystąpisz — pokaż pan rzeczy. Do pana, jakiego, naturalnie, wstyd i podejść, ale do Żyda, czy tam naszego brata, chłopca, to czemu nie. Ale naczalstwu tego mało. Oj! źle bywa, gdy nasz komendant na stację przyjdzie. Stanie sobie w kącie, a oczami tak świdruje, ciągle mruga do

nas, by do kogo się zbliżyć, a zawsze czort wybierze jakiego pana, do którego nam, chłopom, straszno i zagadać. Poco to, nie wiem. Pewnie potrzeba, kiedy naczalstwo tak każe — uspakajał się po chwilowym gniewie na narażającego go widocznie na przykrość komendanta.

— A czy ty wiesz, co to jest kontrabanda? — pytałem.

— Co z zagranicy bez prawa wiozą, wiem! — odpowiedział z dumą żołnierz.

— A jak ty odróżniasz rzeczy zagraniczne od krajowych? — pytałem dalej.

— No! Jak bez plomby co jest, albo napis nirosyjski, albo dużo książek — plątał zakłopotany żołnierz, najwidoczniej w świecie nie zdający sobie sprawy z tak mądrych rzeczy.

— A czytać przynajmniej umiesz? — pytałem, rozśmieszony naiwnością syna pól i stepów zauralskich.

— Nie bardzo! Uczą nas, ale to trudna sprawa. U nas we wsi w naszej gubernji szkół mało. Od naszej wsi szkoła o dziesięć wiorst (wiorsta trochę więcej niż kilometr).

— Więc jakże? — Pytałem. — Otworzą ci walizkę, spojrzysz i co?

— Jak co nowego i bez plomby, albo butelka bez napisu, książki, tak ja do naczalstwa. Książki — tak żandarm, nato on uczony! Inne rzeczy — tak

o próbach wywołania niezadowolenia u dotkniętych obniżką urzędników. Urzędnik polski jednak, który nieraz już chlubnie zdawał egzamin z patriotyzmu i tym razem stanowczo się oprze podobnym usiłowaniom.

Prawda, że zmniejszenie uposażenia boleśnie przyjdzie nam odczuć. Skromne nasze potrzeby w dalszym ciągu musimy ograniczyć. Wiedząc jed-

nak, że zmniejszenie naszego uposażenia jest koniecznością państwową porzucimy próżne żale i starajmy się wydatki swoje dostosować do skromniejszych środków. Każdy z nas niechaj przed pierwszym maja weźmie ołówek w rękę, niech dokładnie zestawie wszystkie rozchody miesięczne i w sposób stanowczy skreśla wydatki, bez których obejść się, lub zmniejszyć je może.

Wklęstości graniczne

Było to jeszcze w początkach tworzenia się b. Straży Celnej.

Po kursie w Zambrowie, wyruszyły na granicę karpacką świetnie umundurowane ciemno-zielone zastępy strażników.

Placówka „Straceniec“, składająca się z sześciu strażników i przodownika, objęła po baonie celnym bardzo rozległy spadek, bo kilka wspaniałych gór pokrytych szumiącymi tajemnie kniejami.

Był to nadzwyczaj uroczy kąt. W kotlinie otoczonej koroną szczytów nad szemrzącym kryształo-

wymi strugami potokiem w pierścieniu bujnych lasów na niedużej jasnej polanie stał dopiero co rozebrany namiot rozkwaterowanej tu placówki wojskowej.

Jako jedyna pozostałość po tej załodze dymiły się jeszcze niepogaszone paleniska, sterczały sękaty łuczywa.

Strażnicy nie mieli niestety namiotu, nie pozostało im więc nic innego, jak koczować pod gołym niebem.

Szczęście, że była ciepła, pogodna jesień. Rozłożyli się zatem pod starym świerkiem, na którym po-

nasze naczalstwo. To już ich sprawa: Mnie co! Kazano, ja patrzę — mówił, spostrzegając mój uśmiech.

— I złapałeś co kiedykolwiek? — pytam niezrażony.

— Nie! rok już minął, jak służę, nic mi się nie trafiło. Ot tak, to się zarobić zdarza.

— Jakto, tak?

— A ot i dzisiaj. Stoję i patrzę — po pociągu zaganicznym, Żyd wlecze jakiś worek. Ciężki, bo aż się pochylił na bok. No, ja do niego: co tam masz, rozwiąż! Rozwiązuje. Szukam, jakaś butelka. Co to jest? — pytam. On ni to, ni sio. Ocet — mówi. Ja na niego. Ocet! ot naczalstwo zobaczy, jak to ocet! Dał dwadzieścia kopiejek, puściłem go, blisko niko go z naczalstwa nie było.

— Może i ocet był — dodał po chwili namysłu, — kto go wie. Napisu nie było.

Oto, z jakich ludzi składa się przeważnie instytucja rządowa, z istic moskiewską bezwzględnością gospodarująca na naszych kolejach i drogach.

Dozorcy celni, o których mówiłem, stojący na dworcach kolejowych w znaczniejszych miastach Polski i Litwy, są, naturalnie, nieco bardziej wykształceni i nie tak naiwni, jak mój zielony towarzysz podróży. Przeważnie są oni dobrani z szeregów tejże straży pogranicznej, z liczby wysłużonych i bardziej sprytnych. Ci bezwątpienia są bardziej niebezpieczni i zarazem bardziej wykwalifikowani, jako detek-

tywi kontrabandy. Chociaż i oni z istoty swej dzikiej służby kierować się muszą nie jakimś rzeczowem podejrzeniem, lecz zewnętrznymi, zawsze zwodniczymi cechami twarzy, ruchów i pakunków u przejezdnych. To też rzecz można z zupełną pewnością, że na sto, a może i więcej zaczepek z ich strony za ledwie jedna okaże się skuteczną — taka lub inna kontrabanda będzie złapana. Ja przynajmniej z obserwacji własnej i innych tak wnoszę. Widziałem mnóstwo wypadków i przechodziłem sam parę razy przez łapy szanownych dozorców, lecz nigdy nie spostrzegłem, by ta brutalna i niczem, oprócz dzikiej samowoli, nieusprawiedliwiona napaść doprowadziła do przyłapania czegoś zakazanego. Słyszałem jednak o wypadkach, gdy w ten sposób właśnie łapano i kontrabandę zwyczajną i bibułę.

Z powodu tej trzeciej linji miałem niegdyś rozmowę z niemieckim kupcem, rozmowę, która mi utkwiła w pamięci.

Jechałem ze Żmudzi przez Kowno do Wilna. W Kownie wsiadłem do nocnego pociągu pośpiesznego, nie mającego trzeciej klasy, a więc pociągu możnych i bogatych. Pasażerów było niewiele. Los, jako sąsiada dał mi niemieckiego kupca z Królewca, który po raz pierwszy przekroczył granicę posiadłości wschodniego despoty-cara. Ćmiąc ustawicznie cygaro, opowiadał mi o grzeczności komorowych urzędników rosyjskich, którzy przed paru godzinami

wieszono listę prezencyjną, zaś dziennik placówki przodownik przechowywał pod głową na swoim legowisku.

Za kilka dni przyjeżdża Komisarz na kontrolę.

Była pora poobiednia, więc strażnicy posiliwszy się smażonemi grzybami chrapnęli sobie na zielonej murawie w dogrzewającym słońcu, tem smaczniej, że w nocy nie bardzo możliwe było spanie z powodu naciskającego już zimna i braku cieplejszego nakrycia.

Komisarz nie budząc śpiących rycerzy, chcąc jednak przekonać się czy jest ktoś w służbie, jął liczyć

raz, dwa... sześć, — aha złapałem mówi do siebie i obrócił się aby sięgnąć listę prezencyjną.

Za chwilę budzi najbliższego i trafia na przodownika, Kto jest w służbie? pyta. Przodownik melduje: straż. Cyganik i Szczur. Jakto! przecież tutaj są wszyscy! — i dalej po raz drugi liczy. Ale stał się widocznie cud, bo było tylko czterech.

Hm — podumał Komisarz i nic nie powiedział, ale pomyślał zapewne — spryciarze! — O błogosławiona, ciemna kniejo, niejednego wybawiłaś z tarapatów!

Gnosowski, st. str.

Sprawy które nas obchodzą

ZMIANA USTAWY EMERYTALNEJ. W dzienniku ustaw z dnia 28 marca b. r. Nr. 27 poz. 170 ukażała się ustawa z 18.III.31 zmieniająca niektóre postanowienia ustawy z dnia 11.XII.23 o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych.

Ważniejsze zmiany są następujące: W art. 2

ustęp 1 dodano, że funkcjonariuszami państwowymi w rozumieniu ustawy emerytalnej są między innymi oficerowie i szeregowi Straży Granicznej.

Art. 7 ustanawia podwyżkę opłaty emerytalnej z 3% na 5%, płatną przez 35 lat służby.

Powołany art. upoważnia Radę Ministrów do wydania rozporządzeń normujących:

przeglądali mu rzeczy na pogranicznej stacji — Wierzbołowo. Rozpytywał mię o Wilno, do któregośmy się zbliżali i do którego po drodze do Rygi miał wstąpić.

Nareszcie stanęliśmy w Wilnie coś koło 5 godziny rano, gdy zaledwie poczynało szarzeć na niebie. Oprócz nas — mnie i kupca z Królewca — wyszło z pociągu jeszcze dwóch pasażerów, za którymi, jak i za nami, tragarze nieśli nasze ręczne bagaże. Mego Niemca nie opuszczała wesołość i zachwyty nad porządkami w państwie cara. Przypuszczam, że wyjeżdżał do Rosji ze zwykłym u Europejczyków przekonaniem o barbarzyństwach moskiewskich. Był nieco w strachu, gdy się zetknął z tą carską Rosją, i nie mógł dotąd przetrwać przyjemnej niespodzianki, jaką mu przez swą grzeczność sprawili urzędnicy w Wierzbołowie. Nastąpiła jednak inna niespodzianka, mniej przyjemna, co prawda, lecz bardzo zgodna z istotą rządów carskich.

Zaledwieśmy, gawędząc, otworzyli drzwi stacyjne i weszli do korytarza, prowadzącego do restauracji kolejowej, gdy zagroziła nam drogę banda zielonych. Było ich sześciu tęgich drabów — dozorców celnych. Rozdrażnieni widocznie nocnym czuwaniem i chłodem porannym, rzucili się, jak głodne wilki, na nasze rzeczy.

— Otworit'! Otworit'! — brzmiały pośpiesznie rzucane rozkazy, a jeden z dozorców brutalnie

schwycił niewielki neseserek podróżny, który był w ręku mego Niemca.

Napaść była tak gwałtowna, ruchy dozorców tak drapieżne, a oczy tak wymowne, że mój Niemiec wypuścił z ust cygaro i bezradny, ogłupiały kręcił się na miejscu.

— Was ist das? Was wünschen Sie? — pytał raz po raz, zwracając się to do mnie, to do zielonych.

Tłumaczyłem nieszczęsnemu kupczykowi, że ci panowie poszukują u niego szwarcowanych rzeczy, a jeden z dozorców, widocznie nieco umiejący po niemiecku, potakiwał mi.

— Ja, ja! kontrabandu iszczem — powtarzał napół po niemiecku, napół po rosyjsku.

Przetrząśnięto rzeczy wszystkich przyjezdnych, nic nie znaleziono i nareszcie wyszliśmy z rąk oprawców.

Mój Niemiec po tej operacji był zgębiony i przybity. Pił zamyślony piwo w restauracji i widocznie nie mógł spokojnie myśleć o tem, że jego poważnego kupca z Królewca, można było posadzać o tak zdrożne rzeczy, jak szwarcowanie towarów.

Zniżonym głosem — bo stracił swą pewność siebie — zaczął się tłumaczyć przede mną, pytając o wyjaśnienia. Przecie przyjechał z zagranicy, rzeczy oglądano mu na komorze, dano mu nawet jakiś znaczek, czemu więc go tu napastują? Może była jaka

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

www.muzeumsg.pl

a) przekazywanie przez Skarb Państwa ośmioprocentowej składki właściwym Zakładom Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, oraz właściwym instytucjom, przedsiębiorstwom i zakładom, których pracownicy nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia.

b) zaliczanie lat służby państwowej pełnionej od 1.I.28 do ubezpieczenia pracowników umysłowych i przelewania 8% składki ubezpieczeniowej;

c) przekazywanie Skarbowi Państwa składek ubezpieczeniowych przez Zakład Ubezpieczeń Prac. Umysłowych lub instytucje i zakłady za lata pracy umysłowej, podlegające zaliczeniu do wysługi emerytalnej tych pracowników, którzy przeszli lub przejdą do stałej służby państwowej.

Art. 8 dotyczący przyznawania emerytury przez Prezydenta Rzeczypospolitej rozciąga się również na praktykantów, mianowanych do odwołania, oraz do funkcjonariuszów kontraktowych.

Art. 9 postanawia wyraźnie, że służbę cywilną państwową i wojskową zawodową nieprzerwaną łączy się przy ustalaniu praw emerytalnych.

Art. 10 zmienia względnie uzupełnia ustawę w tym sensie, że emeryt powołany (przyjęty) ponownie do służby czynnej (reaktywowany) traci prawo do poprzednio przyznanego mu uposażenia eme-

rytalnego, a przy ponownym przeniesieniu go w stan spoczynku wymierza mu się uposażenie emerytalne według ostatnio pobieranego uposażenia i dolicza mu się okres służby odbytej po reaktywacji.

Art. 15 ust. 1 otrzymuje brzmienie: „Czas służby wojskowej, odbytej podczas wojny od dnia rozpoczęcia działań wojennych do dnia podpisania traktatu pokoju, liczy się przy wymiarze uposażenia emerytalnego podwójnie. Również podwójnie liczy się czas rzeczywiście pełnionej służby cywilnej, odbytej na terenie operacyjnym, podporządkowanym dowództwu armji, oraz okresy służby rzeczywiście pełnionej w formacjach wojskowych.

(Według dawnej ustawy liczyło się podwójnie do dnia zawieszenia broni. Różnica w minionej wojnie od 11.XI.20 do 21.III.1921, a zatem 3 miesiące i 10 dni).

Art. 17 dotyczy uposażenia emerytalnego funkcjon. państwowych i zawodowych wojskowych pełniących służbę na placówkach zagranicznych i w Gdańsku.

Za podstawę wymiaru uposażenia przyjmuje się u nich uposażenie czynne, jakie pobieraliby w kraju.

Art. 20. określa wyraźnie, że dodatek ekono-

kradzież znaczna w pociągu — ale i w tym wypadku bez poważnych podejrzeń nie można przecie narażać człowieka spokojnego na przykrość i rewidować go, jak złodzieja.

Wyjaśniłem mu raz jeszcze cel i kwizji i powiedziałem, że tak się u nas zawsze dzieje, że nie jest to ani specjalnie dla nas zrobiona niespodzianka, ani nawet specjalne względem nas podejrzenie.

Niemiec nie przestawał się dziwić, milczał, widocznie żuł myśl jakąś. Wreszcie z pewnym triumfem uderzył mnie po kolanie.

— Tak! U nasby tego ludzie nie ścierpieli! Nie, u nas to byłoby niepodobieństwem.

Czułem, że się rumienię ze wstydu. Niemiec miał rację — jedyną niewola, jedynie codzienne przyzwyczajanie do znoszenia wszelkich kaprysów władzy może utrzymywać przy życiu takie wybryki i pomysły carskich urzędników, jak trzecia linja pogranicza.

Przypatrywałem się potem nieraz działalności trzeciej linji pogranicznej w różnych miejscach i na różnych pograniczach państwa cara. Nie istnieje ona wcale koło Petersburga, istnieje, ale działa bardzo słabo, jakby od niechcienia, na morskiej granicy gdzie mieszkają Niemcy i Łotysze, również nieznaczna jest jej działalność na pograniczu podolskiem i wołyńskiem, gdzie rząd i Rosjanie czują się prawie zupełnie u siebie w domu. Lecz w Polsce i na Litwie trzecia linja szaleje. Tu, w tym domu niewoli par-

excellence, nigdy rząd i jego poszczególny agent nie liczy się ani z wygodą, ani z potrzebą mieszkańców. Żle to zarazem świadczy o odporności naszego społeczeństwa.

Jestem przekonany, że gdyby każde wkroczenie zielonego, wkroczenie, które, jak mówiłem, jest bezprawne nawet wobec praw rosyjskich, spotykało się z protestem, nawet zupełnie legalnym, z żądaniem protokołu oględzin rzeczy, ze skargą sądową w razie niezalezienia w rzeczach poszukiwanej kontrabandy — gdyby, jednym słowem, nasza publiczność była nieco odważniejszą, nieco więcej dbała o swą godność, trzecia linja pograniczna istniełaby długo nie mogła. Lecz tak nie jest. Każdy zaczepiony śpieszy otworzyć swe bagaże, boi się narazić na gniew najmarniejszego stupajki. Nie należy więc się dziwić, że wobec tego to barbarzyństwo istnieje.

Rzecz prosta, że trzecia linja pograniczna działa w kierunku najmniejszego oporu. Oszczędza dobrze obraną publiczność, zaczepia średniaków, napastuje chłopów i biednych, a rzuca się, jak głodne zwierzę, na Żydów. Ci są główną jej ofiarą, głównym obiektem prześladowań.

Towarzysze nasi, chcąc się zorientować w sytuacji, badali nieraz kwestję: jakie właściwie cechy człowieka lub pakunku ściągają na się uwagę dozorców. Naturalnie więc przedewszystkiem wynikające z powyższego. Lecz pozatem trudno coś określonego

miczny przysługuje tylko na żonę „poślubioną przed przejściem w stan spoczynku”.

Art. 21 przyznaje emerytom jednorazowy zwrot kosztów przesiedlenia się z rodziną według przepisów, normujących sprawę należności za przeniesienie z urzędu w służbie czynnej. (Dotychczas przysługiwały tylko udowodnione koszty do wysokości ryczałtu).

Z prawa tego można skorzystać w wyjątkowych wypadkach, gdy przeniesienie się z ważnych przyczyn nastąpiło przed przeniesieniem w stan spoczynku, lub po upływie roku od dnia przeniesienia w stan spoczynku.

Decyzja należy do Min. Skarbu.

Art. 23 dotyczy utraty prawa emerytalnego skutek wyroku sądowego i mówi:

„Zawieszenie w wyroku sądowym wykonania kary pociąga za sobą utratę prawa do uposażenia emerytalnego tylko, o ile emeryt został następnie skazany na odbycie zawieszony kary”.

Artykuł ten uznaje również za dopuszczalne zrzeczenie się praw emerytalnych, zrzeczenie to jednak nie może w niczem szkodzić prawom wdów i sierot, do pensji wdowiej i sierocej, tudzież osób, uprawnionych do otrzymywania alimentów.

Art. 25 postanawia, że emeryt, który otrzymał płatne stanowisko państwowe lub samorządowe, pobierać może tylko taką część uposażenia emerytalnego, która razem z otrzymywanym zaopatrzeniem nie przekracza 150% uposażenia ostatnio pobieranego w służbie czynnej.

Postanowienie to nie dotyczy osób, których roczna emerytura nie przekracza kwoty 3600 zł.

Czasowe powierzenie emerytowi ściśle określonych czynności nie uważa się za objęcie stanowiska.

Art. 27 postanawia, że zaopatrzenie emerytalne winno być wymierzone w ciągu 30 dni od daty przeniesienia w stan spoczynku, względnie śmierci funkcjon. państwowego.

W razie niemożności wymierzenia emeryt. w ciągu 30 dni, winno się przyznać zaliczkę na poczet emerytury.

Art. 31 ustanawia 14-dniowy termin dla funkcjon. badanego przez komisję lekarską I instancji do odwołania się do II inst. Termin liczy się od dnia doręczenia mu orzeczenia Komisji lekarskiej.

Pozostałe artykuły omówimy w następnym numerze.

ZNIESIENIE 15% DODATKU DO UPOSAŻENIA. Rada Ministrów uchwaliła w dniu 10 b. m. cof-

powiedzieć. Zdaje się jednak, że ciężkie pakunki i rzeczy, zawinięte w papier, szczególnie irytują zielonych. Lecz pozatem zwracają oni uwagę na wyraz twarzy, na poruszenia człowieka, gdyż te ostatnie mogą zdradzić przenoszących taką lub inną kontrabandę na sobie pod odzieniem. Wogóle zaś napaściami zielonych rządzi taka przypadkowość, że niepodobna je przewidzieć i jedynym bodaj ogólnym prawem, mało zresztą mówiącym, jest: chcąc uniknąć zaczepki zielonych, trzeba się starać o możliwe niewyróżnianie się z otoczenia.

Zatrzymałem się tak długo na opisie trzeciej linii, bo stanowi ona przeszkodę dla bibuły, nietylko dla przychodzącej z nad granicy, lecz i dla wędrującej z miejsca na miejsce, dla cyrkulacji jej w kraju. Bo wobec tego, że dozór zielonych obejmuje kraj cały, cały prawie teren działalności polskich rewolucjonistów, bibuła wszędzie, bez względu na to, czy idzie z granicy, czy też nawet odwrotnie, spotkać się może z napaścią i zaczepką zielonych. Dostyc sobie przedstawić, że na każdej stacji kolejowej w Polsce i Litwie każdy pakunek może być obejrzanym przez dozorcę celny, a zrozumiałem się stanie, jakie stałe niebezpieczeństwo wisi nad głową towarzyszy, rozwożących bibułę, jak w każdym miejscu można się wsypać, to jest być aresztowanym. A zważywszy wszystko, com powiedział wyżej o działalności trzeciej linii, łatwo pojąć, że często

prosty wypadek, zupełnie niemożliwa do przewidzenia okoliczność ściągnąć może uwagę i napaść zielonego.

Widzimy więc, że bibuła po przejściu przez pierwsze dwie sieci pograniczne nie jest jeszcze bezpieczną. Musi się prześlizgnąć przez trzecią. Zwykle nie używa się żadnych nadzwyczajnych środków dla uniknięcia niebezpieczeństwa. Bibułę pakuje się do walizki lub kosza, naturalnie, tak, by pakunek nie był zbyt ciężkim, a przy spotkaniach z zielonymi przechodzi się koło nich spokojnym krokiem, z podniesioną głową. Najczęściej to wystarcza. Zdarzały się jednak wypadki przeciwne.

Jeden ze znajomych towarzyszy opowiadał mi, jak go zatrzymano w N. N. na dworcu kolejowym, gdy przywiózł tam dwie ciężkie walizy bibuły.

— Wsiadałem już do dorożki — mówił mi, — gdy nagle podszedł do mnie dozorca celny i grzecznie poprosił mnie o otworenie walizek, musi bowiem obejrzeć moje rzeczy. Zapytałem go z jakiej racji to robi. Mówiłem dość grzecznie, lecz nieco wyniosłym tonem i po rosyjsku. Zielony, który był w cywilnym ubraniu, oświadczył mi, że jest dozorcą celnym i ma podejrzenie, że w mych walizkach ukryta jest kontrabanda.

Oburzyłem się na to ogromnie i krzyknąłem na zgóry, że to jest obraza, że nie ma on prawa mnie napastować, że oskarżę go przed jego władzą.

nięcie rozporządzenia z 1928 r. o 15% dodatku do uposażenia.

Zmniejszone o 15% uposażenie otrzymują wszyscy funkcjonariusze państwowi już dnia 1 maja b.r.

Oдносне rozporządzenie Min. Skarbu rozesłano już wszystkim Władzom i Urzędowi wypłacającym uposażenia.

Muzyka u dzikich ludów

Muzyka u ludów pierwotnych służy tylko pewnym określonym celom, np. towarzyszy tańcom, jest doskonałym środkiem sygnalizacyjnym do wzajemnego podawania sobie wiadomości i t. d., natomiast bynajmniej nie jest znana, jako wyraz pewnego uczucia lub nastroju.

W Melanezji (wyspy w pobliżu Australji) do akompanjamentu w tańcu używane są małe drewniane bębny, wydrążone wewnątrz i po obu stronach pokryte wężową skórą. Na sąsiednich wyspach Nowej Irlandji. są w użyciu znacznie większe bębny, wydrążone z grubych pni drzewnych, a zaopatrzone w podłużną szparę, w które uderza się końcem odpowiedniego kija. Bębny te przybierane są częstokroć wspiankami rzeźbami i barwami. Na wyspach Salo-

mońskich służą do gry przy tańcu kilkurzędowe p-szczałki różnej grubości i długości, na których przygrywa jednocześnie kilku mężczyzn.

Na wyspach Nowej Brytanji znane są instrumenty o kilku płaskich deseczkach z twardego drzewa, opartych na miękkich podkładkach, które przy uderzeniu drewnianą pałeczką wydają donośne, metaliczne dźwięki. Na pobliskich wyspach używa się również fletu o 4 dziurkach. przyczem grający dmucha w nie nosem, a nie ustami.

Wśród ludów murzyńskich w Afryce spotykają się również bębny, lecz wykonane z tykwy, i naciągnięte skórą antylopy. Poza to używane są rogi do grania, sporządzone z kości słoniowej lub z drzewa, p-szczałki, a nawet strunowe gitary (w Sudanie)

Zielony nie odczepiał się i coraz natarczywiej domagał się otworzenia walizek. Spostrzegłem, że żandarm kolejowy, który usłyszał widocznie hałas, zbliżał się do nas.

— Jestem urzędnikiem — zawołałem na zielonego, — i ty, durniu, nie masz prawa mnie rewidować. Siadaj zaraz ze mną i jedź do urzędu celnego.

Dozorca posłusznie siadł obok mnie i ruszyliśmy w kierunku komory.

W drodze zacząłem straszyć dozorcę, że tej sprawy nie puszcze płazem. Przy rewizji nic się u mnie nie okaże i będę go skarżył. Wypadkowo przypomniałem sobie jedno nazwisko wyższego urzędnika celnego w Warszawie i wskazałem dozorcę na niego, jako swego znajomego. Dozorca, usłyszawszy z ust moich nazwisko swego naczelnika, struchlał i zaczął mnie przeproszać.

Udawałem jednak zagniewanego i dalej wymagałem, by jechał ze mną do komory. Dozorca coraz bardziej tracił rezon, coraz bardziej zdradzał chęć wycofania się z interesu. Przeproszał mnie coraz goręcej i skarżył się na ciężki obowiązek zaczepiania publiczności.

Wreszcie zapytałem go, czy jest żonaty. Okazało się, że ma żonę i dzieci. Ma się rozumieć, że skorzystałem z tej szczęśliwej okoliczności, by okazać wystraszonemu dozorcę swą wspianą myślnością.

— No! — rzekłem, — niech tak będzie, nie chcę gubić twej rodziny. Ruszaj sobie!

Dozorca nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać. Zatrzymał dorożkę, wyskoczył z niej i pożegnał mnie wojskowym ukłonem.

Odetchnąłem lżej. Widocznie dorożkarz moje westchnienie usłyszał. Odwrócił się do mnie z uśmiechem.

— Ależ udało się panu — rzekł do mnie, — przeląkł się, głupil.

Innym razem, jak mi opowiadano, wpadł w ręce zielonego opryszka Żyd, robotnik, którego nie patrzenie, wobec specjalnych względów zielonych dla Żydów, wysłano z bibułą do sąsiedniego miasta. Nasz towarzysz bibułę zapakował do starej walizki bez zamka i obwiązał ją sznurami w bardzo gruntownie zaplątany sposób. To właśnie zbawiło go.

Przy wyjściu z wagonu na dworcu miejskim zatrzymał go zielony i kazał otwierać walizkę. Towarzysz powoli zaczął rozplątywać węzły i węzełki na sznurach. Zielony — widocznie był to zwyczajny stupajka, typu, opisanego przeze mnie wyżej — zdruzony tem długim rozwiązywaniem, obejrzał naszego towarzysza i widocznie z ubrania osądził, że nawet dwudziestu kopiejek zeń nie wydusi.

Nu, czort s tobój! — zawołał, — idi, żydok! Stupaj!

i mandoliny płaskie, na których gra się smyczkiem.

Najciekawsze są jednak instrumenty muzyczne w Azji, gdzie spotkać można ogromną ich różnorodność. I tak w Indjach używane są instrumenty strunowe, a obok nich flety, puszczaki, rogi, bębny, a nawet kotły. Prócz powyższych instrumentów w Południowo-Wschodniej Azji spotyka się ogromne bębny z grubych łodyg bambusa, którymi uderza się o leżący na ziemi pień drzewa, a także drewniane bębny kryte oraz gongi i metalowe bębny. Z instrumentów dętych występują flety, puszczaki, trąby z bambusów i bawole rogi, oraz nader ciekawe ustne harmonijki.

Na wyspach Indonezyjskich mają dużą sławę całe orkiestry, które nie przypominają zanadto naszych zespołów muzycznych, jednak słyszane zwłaszcza zdaleka robią niezwykle miłe wrażenie. W skład takiej orkiestry wchodzi najrozmaitsze instrumenty dęte i smyczkowe (rodzaj cytry, fletu i trąby).

Natomiast Indianie amerykańscy nie posiadają

prawie wcale instrumentów muzycznych. Spotyka się tam tylko flety olbrzymich niekiedy rozmiarów, bębny z pni drzewnych, albo z wypalanej gliny, kotły ze skórzaną błoną oraz trąby z rogów bawołu. Ciekawe są również używane przez północnych Indian małe bębny t. zwane grzechotki ze skorupy żółwia oraz podwójne flety z kości dzikich łabędzi i t. d.

Mimo ubogich na ogół instrumentów muzycznych jakie posiadają istniejące dotychczas ludy pierwotne, nie należy sądzić, że ludy te pozbawone są muzycznego zmysłu. Dowodzi tego między innymi łatwość z jaką przy sposobności wyuczają się oni gry na różnych europejskich instrumentach. Wiadomo bowiem powszechnie, że zarówno murzyni Afryki, jak i krójcy Indonezji i inne ludy prymitywne Azji Południowej tworzą częstokroć doskonałe zespoły orkiestralne, organizowane przy pomocy misjonarzy, kolonistów, władz kolonialnych i t. d.

P. Salmonowicz.

JUAN CARLOS GUIDO SPANO.

Na Zmartwychwstanie Polski

(Z powodu rozwinięcia polskich sztandarów na francuskich polach bitew).

Na polach Francji przesiąkniętych krwią,
Gdzie w huk dziań i śmiertelnym jęku
Narody wolność wykuwały swą

Oreżem w rękę,
Pod chmury

Orzeł Polaków wzbił się srebrnopióry!
Zwycięski, wolny
NIEŚMIERTELNY!

Witaj jutrzeńko swobody! Zbyt długo trwała NOC.
Oto jaśniejesz, jak dawniej — Promienna.

Strzaskana wrogów MOC

I płyta grobu kamienna!
Zerwane potrójne pęta —
I jesteś, Polsko, jak dawniej,
Zwycięska, wolna
I ŚWIĘTA!

Jesteś ta sama, co wczora — w zwycięskim wieńcu
Sławy.

Zbrojną sięgałaś prawicą — po hełm Germanów
krwawy,

Tys pierwsza na głos Papieża! podniosła w górę kordy
I pod bramami Wiednia strzaskałaś pogan hordy!

Przetrwałaś burze i klęski
Biały Orle, zwycięski!
W Twych skrzydłach szumie
Drżała sroga Moskwa w złotych cerkiew
zadumie...

I pruska moc zuchwała

Twego lotu się bała!

Twe szpony —

Dzierżyły Polski i Węgier korony.

Polak, co w Słowianinie widział brata,

Chrześcijańskiego był strażnikiem świata.

Szlachetna i potężna Wschodu dumna Pani,
W pochodzie ośmiu wieków w złocie i purpurze,
POLSKO! Jak złoty piorun rozświetlałaś mroki —
W dziejowe burze!

Lecz nadto było Twojej tak dumnej świetności
Czarnym wampirom zbrodni z sąsiedowych
włości

Chciwe sępy w koronach krwawe ostrzą
szpony

Do Twojej krwi purpurowej i złotej korony.

Noc nad Tobą zawisła... Runęły trzy sępy!
Rwąc Twe ciało bezsilne na trzy krwawe strzępy!...
Lecz nadejdzie, o Polsko, dzień, zwycięski, dumny
Kiedy Twoi synowie wywiodą Cię z trumny!...

I oto Bóg zezwolił... Padły więzień kraty!
I wolny Orzeł Biały zerwał się do lotu...
Nie zdławiły go cary, tyrany i katy —
On wierzył, trwał i czekał Wolności powrotu!

Oto bije krzyk w niebo. „Jeszcze nie zginęła!”
 Dumnie, Polsko, wznies w górę skołatane skronie!
 Zdejm koronę męczeńską, co-ć głowę cisnęła!
 Hosanna! Zmartwychwstanie! Świt Wolności płonie!

Jest to wiersz argentyńskiego konsula w Warszawie p. Juan Carlos Guido Spano, napisany na cześć Polski, która zmartwychwstaje. Wiersz pisany w Argentynie w r. 1917 i w tymże roku wydrukowany przez wiele tygodników i dzienników w Buenos Aires. Jest to najlepszym dowodem, jakie nastroje panowały wówczas w tym kraju. Autor, młody wówczas, lecz bardzo ceniony poeta, przeżywał wraz z nami nasz okres bohaterskiego zmagania się o niepodległość. Oddaje się

Z krainy Mickiewicza

Tkactwo stanowi w nowogródzkim od nieskończenie dawnych czasów zajęcie wiejskich kobiet. Prawie w każdej wsi jest warsztat, na którym one wyrabiają płótna lniane, ręczniki, obrusy, samodziały wełniane i barwne tkaniny lniane lub ze lnu z połączeniem wełny. Tkaniny te szerokości 70 — 80 cm. tworzą płachty zszywane podwójnie i służą do pokrycia łóżek, ław, wozów i koni. Wzory tych samodziałów, oparte na motywach geometrycznych jako krzyże, gwiazdy, kwadraty, prostokąty, szachownice, koła i elipsy, przez rozmaite zestawienia motywów dają nieskończoną ilość warjantów deseni. Ornamentacja roślinna, polegająca na stylizacji motywów kwiatów i liści jest przejawem specjalnych artystycznych uzdolnień. Tkaniny, przeznaczone na obrusy i ręczniki, są utrzymane w dwóch cieniach lnu, lub jednym naturalnym kolorze. Czasem ręczniki mają po obu końcach bogate szlaki kolorowe.

Prawie każdy powiat Nowogródzczyzny posiada swój odrębny charakter deseni, kolorów i sposobów tkania. Najpiękniejsze tkaniny pochodzą z powiatów Nowogródzkiego, Lidzkiego i Wołczyńskiego, celującego pod względem uprawy lnu. Natomiast nieświeżski powiat przechował najstarsze tradycje ubiorów ludowych oraz tak zwanych „staroświeckich” rysunków. Specjalne studjowanie miejscowych wzorów ujawniło pewną oryginalną ewolucję umysłowości tkaczek. Niektóre wzory uważane są za przestarzałe i wyszłe z mody. Zazębiające się wzajemnie pasy można znaleźć tylko na zużytych i starych tkaninach, a powtarzanie ich uważane jest za „anachronizm”. W swych poszukiwaniach nowych motywów i rysunków tkaczka białoruska trzyma się zawsze tkwiących w jej psychice tradycji, lecz odrzuca pewne formy, nie licujące w jej mniemaniu z wymaganiami teraźniejszości.

Bóg przyjął krwią serdecznej Twych synów ofiary
 Pojrzał na Twe męczeńskie krzyże na Golgocie,
 Brzmią nad Marną radosne, zwycięskie fanfary...
 A w słońcu Orzeł Biały w niebosiężnym locie!

Z hiszpańskiego przełożył
 Mieczysław Czerwiński.

pilnie studjom o Polsce, poznaje Jej historję, literaturę (z przekładów francuskich), nabiera do nas dziwnej sympatji; nie wiedząc o tem, że w cztery lata później po wstąpieniu do służby konsularnej losy go zaprowadzą do nas. Obecnie już dziesiąty rok żyje wśród nas i pogłębia swą wiedzę, oddając często nieocenione przysługi naszym rodakom wybierającym się do jego ojczyzny w poszukiwaniu pracy i za chlebem.

Godnem jest uwagi, iż każda niemal tkanina stanowi pewnego rodzaju unikat, gdyż indywidualny sposób farbowania „na oko” czyni z każdego kawałka obiekt jedyny. Ta właśnie niepowtarzalność stanowi oryginalność i wartość tych tkanin. Największą troską Nowogródzkiego Tow. Popierania Przemysłu Ludowego było utrzymanie tej dziedziny sztuki miejscowej w pierwotnej jej czystości, zapobieżenie jej czystości, zapobieżenie jej zanikowi i degenerowaniu się pod wpływem czynników zewnętrznych. Wyowiedzianą została bezwzględnie walka „kramnej” bawełnie, masowemu farbowaniu w miasteczku oraz przemycającemu się zdradliwie naśladowaniu ohydnych wzorów krzyżykowych i fabrycznych. Nie wkraczając bynajmniej w sferę samej twórczości, Towarzystwo czyni starania w kierunku ulepszenia samej techniki tkania, farbowania i propaguje farby roślinne.

Specjalną branżę tkactwa stanowią barwne paski, przepiękne w swych odmianach w kombinacji tonów. Wzory paskowe noszą specjalne nazwy i obejmują jakby cały cykl: „Wierbaczka”, „konopielka”, „hrabieli”, „kijoczki”, „kapytca”, „sikauka” i t. d.

Tkactwem na terenie Nowogródzczyzny trudni się przeszło 90.000 kobiet.

T. H.

Bardzo często nieżyczliwość nasza w stosunku do przełożonego jest tylko niechęcią względem naszych obowiązków codziennych, których to wykonania słusznie żąda przełożony. Pilnujmy siebie pod tym względem.

Obowiązek wykonywany niechętnie, byle zbyć, jest jako ciało bez duszy. Jest to tylko... trupek.

MUZEUM
 Polskich
 Formacji
 Granicznych

Lepsze piwko

Nowelizacją ustawy antyalkoholowej wywołała wiele wrzawy. Zawodowi higieniści i rozmaici abstynenci dowodzą, że rząd chce szerzyć pijaństwo, aby podnieść dochód z monopolu. Być może, że względy na skarb państwa odgrywały rolę przy zmianie tej ustawy; ale czy doświadczenie dziesięcioletnie nie domagało się gruntownej jej rewizji?

Ustawa z 23 kwietnia 1920 r. miała wszystkie cechy dziecięcia wojny i przewrotów. Nie była przystosowana do czasów normalnych; liczyła się więcej z doktrynerstwem, niż z wymaganiami praktycznymi. To też gwałcono ją niemal od wejścia w życie. Nie pozwalała ona na sprzedaż trunków w niedziele i święta już od godz. 15-ej poprzedniego dnia. Tymczasem w pierwszorzędnym restauracjach pito wódkę szklankami, a na ulicach widywało się więcej pijanych, niż w dniu powszednim. Teraz ten nieżyciowy zakaz zostaje zniesiony. Wyszynk spirytualji nie jest dozwolony tylko w godzinach nabożeństw.

Wolno też będzie rozgrzać się kieliszkiem wódki w bufetach stacyjnych, co dotychczas mogli robić tylko będący na służbie kolejarze — po znajomości z bufeciarzem, w jego prywatnym mieszkaniu; podróżni zaś, jadący beczynniami i nieobarczeni żadną odpowiedzialnością, byli tego prawa pozbawieni. Zwłaszcza cudzoziemcy, nieznający ekscentryczności naszego ustawodawstwa, dziwili się, gdy w wagonach restauracyjnych odmawiano im szklanki wina dla pokrzepienia się i urzyjemnienia podróży. Teraz te dziwactwa przepisowe znikną.

Najwzniejszem może jednak postanowieniem nowej ustawy jest podniesienie do 4½% alkoholu, dopuszczalnego w napojach wolnych od ograniczeń. Wpłynie to na polepszenie smaku piwa i jego trwałości. Przypominamy sobie, jak w Sejmie Ustawodawczym świetnie uzasadniał prawo do wyrabiania mocnego piwa znakomity mówca, ś. p. ks. Lutosławski. (Pochodził z rodziny znanej z tego, że posiada browar w Drozdowie, wyrabiający znanej dobroci piwo drozdowskie). Dowodził on słusznie, że dostarczenie ludności dobrego piwa najskuteczniej przyczyni się do zwalczania alkoholizmu w najgroźniejszej postaci picia wódki. Niestety, nie usłuchano kompetentnego głosu. Pociągnęło to za sobą upadek naszego piwowarstwa; utrzymały się tylko najnowsze gatunki. Znikło „Złote” drozdowskie, popsuły się znakomite „żywieckie”, „otocimskie”, „tówowskie”. Dla znawców trzeba było sprowadzać z zagranicy oryginalny Pilsner „prazdró; B. B.”

Teraz będziemy mieli niegorsze gatunki rodzimej marki.

Rzeczy ciekawe

PODRÓŻ NA MARS. Ani fantasta, ani młody marzyciel, ani miłośnik przyrody, ani zwarjowany poszukiwacz wrażeń. Człowiek, który pragnie odbyć lot na jedną z dalekich od nas planet, jest uczonym. Nauczyciel fizyki i matematyki, prof. Hermann Oberth, liczący sobie lat 37, poświęcił dotąd 20 lat swego życia na niezmordowane studjowanie lotu rakiety, jest fanatycznym wyznawcą wielkich możliwości raketowego lotu i osobiście sprawdzić pragnie swe naukowe obliczenia w tej dziedzinie.

Prof. Oberth to człowiek cichy, spokojny, bez pozy i patosu. Kiedy w roku ubiegłym zaproponowano mu przeprowadzenie doświadczalnego lotu raketowego, celem nagrania go na film, rozpętała się orgia reklamy dokoła osoby młodego uczonego. Ale prof. Oberth pozostał niewzruszony. Po dokonaniu eksperymentu — wrócił do swego laboratorium szkolnego w Mediasch, równie cichy i spokojny, jak przedtem.

Po raz pierwszy rakietą została wynaleziona przez chińczyków przed 900 laty. Tę pierwszą raketę wykorzystali chińczycy jako instrument wojenny, — płonącą strzałę.

Przed trzystu laty pewien chińczyk próbował za pomocą rakiet unieść się w powietrze. Niestety, eksperyment nie udał się.

W czasach nowoczesnych rakietą traktowana była do ostatnich lat jako fajerwerk, piękna sztuczka pyrotechników, lub też jako znak sygnałowy dla celów wojskowych. Prof. Oberth przeprowadził nad raketą długie studia zanim zaczął uważać ją jako ewentualny środek komunikacji powietrznej. Dziś — badania nad raketami stanowią nową gałąź wiedzy.

Obecnie, na zasądzie przeprowadzonych badań i doświadczeń, prof. Oberth buduje nowy model rakiety, która będzie poruszana płynnym materiałem palnym i już w najbliższych dniach ma znaleźć zastosowanie. Wprawdzie narazie — jeszcze nie dla celów podróży międzyplanetarnych, ale dla celów pomiarów meteorologicznych na wielkich wysokościach powyżej 40 klm.

Zarazem prof. Oberth chce wypróbować swoje rakiety dla celów pocztowych, oraz innych zadań wojskowych czy naukowych.

Prof. Oberth przypuszcza, że w ciągu najbliższych lat 15 uda mu się skonstruować raketę, która będzie w stanie odbyć podróż międzyplanetarną. Wtedy prof. Oberth dokona podróży na Marsa, twierdząc, że warunki atmosferyczne na Marsie bardziej odpowiadają warunkom startu i lądowania rakiety, aniżeli na księżycu.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Cranicznych

Nawet lot na Jupitera czy Wenerę łatwiejszy jest od lotu na księżyc, który przecież najbliżej od ziemi się znajduje.

REKORD AMERYKAŃSKICH ZNACZKÓW POCZTOWYCH Z PODOBIZNĄ PUŁASKIEGO. Wydane w styczniu amerykańskie znaczki pocztowe z podobizną Pułaskiego rozkupowane są z rekordową szybkością.

Szpalty prasy amerykańskiej przepełnione są wiadomościami o tym „runie na znaczki”, którego nie obserwowano przy żadnych innych wydawnictwach znaczków pamiątkowych.

W Buffalo, które jest jednym z szesnastu miast w Stanach Zjednoczonych, gdzie sprzedawane są na pocztę pamiątkowe marki pocztowe z generałem Pułaskim, polskim bohaterem w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych i z polską flagą w pierwszym dniu rozpoczęcia sprzedaży znaczków z Pułaskim, w przeciągu czterech godzin sprzedano ich 50.000.

Konsul Rzeczypospolitej, p. Tadeusz Marynowski zakupił pierwszy zeszyt tych marek.

W Detroit zapotrzebowanie na znaczki pocztowe z podobizną generała brygady Kazimierza Pułaskiego przeszło wszelkie oczekiwania. Jak się okazuje obecnie, liczba marek sprowadzona do Detroit w ilości 400.000 sztuk okazała się za małą ponieważ w ciągu jednego tylko dnia sprzedano tych znaczków jubileuszowych 300.000.

Pocztmistrz detroicki p. Kellog, telegraficznie zazałał z Waschingtonu natychmiastowego nadesłania 200 tys. dodatkowych marek, co zdaje się również nie pokryje całego zapotrzebowania.

W Chicago wszystkie organizacje polskie zakupiły wielkie ilości znaczków. Poza to wszyscy uczniowie i uczennice Polacy w Chicago mają otrzymać po jednym znaczku w prezencie od deputowanego z Chicago, p. Piotra Granota. Liczba uczniów i uczennic Polaków w tym mieście obliczona jest na sto tysięcy.

Ku ogólnemu zdumieniu poczty amerykańskiej, zamówienia na marki z Pułaskim nadeszły nie tylko ze wszystkich zakątków Stanów Zjednoczonych ale i z Polski, Francji, Kanady, Anglii, Kuby, Australji, Czechosłowacji, Niemiec, Austrii i t. d.

Wszyscy żądali marek ostemplowanych datą emisji, tak, że wysyłka tych marek zajęła 6 urzędników, którzy pracowali bez wytchnienia, odpowiadając na te odległe zamówienia.

Inspektor znaczków pocztowych w Waschingtonie pułkownik Eidsness oświadczył:

„Wydanie tych znaczków jest największym sukcesem jaki mieliśmy kiedykolwiek przy wydawaniu pamiątkowych znaczków pocztowych i to nie tylko tutaj, ale w całym kraju. I przewidywać można, że w bardzo krótkim czasie trzeba będzie wydrukować drugie 65 milionów.

Pożegnanie „Kiepur”

Wesołe to mieliśmy na placówce czasy;
Nigdy smutku na czole nie osiadła chmura,
Bo był wśród nas kolega, śpiewak pierwszej klasy
Strażnik Strzelecki Marjan, pseudo „Kiepura”.

Apollo go obdarzył darami bez końca;
Śpiewał basem, tenorem i wieczór i rano,
Jak wpatrzony w promienie wschodzącego słońca
Nuci w górze skowronek piosenkę nieznaną.

Toteż wszystkie dziewczątka wprost za nim szalały
I każda by mu chętnie serduszko oddała;
Robiły „perskie oczko” — wszystkie się doń śmiały;
Bo każda na „Kiepurę” apetyt dostała.

On też był nie od tego — nie gardził okazją...
Nieraz we własne słowa pieśni zasłuchany,
Otoczony płcią piękną — i z wielką fantazją
Siedział wśród nich jak bóstwo, zewsząd uwielbiany.

Długie w zimie wieczory spędzał z niemi miło;
Raz schadzka ku końcowi zbliżała się właśnie,
Gdy wtem okrutne fatum szczęście zakłóciło;
Stał się popłoch jak w domu, w który piorun trzaśnie.

„Narzęczonym” bladeścią pokryły się twarze,
Bo oto przyszedł rozkaz lakoniczny, goły,
I nie zaopatrzony w żadne komentarze:
Strażnik Strzelecki Marjan pojedzie do Szkoły!

Pokochały dziewczęta swego ulubieńca,
Jak niedźwiedź swoje gniazdo wśród odwiecznych dębów;
Jakby na szubienicę wiedziono skazańca
Nastął krzyk, narzekania, płacz; zgrzytanie zębów.

Lecz „Kiepura” odjechał. Wstrzymać go nie można,
Tylko łzy gorzkie płyną wśród bezsennych nocy,
Bo cóż zrobi istota bezsilna i trwożna?!
Zmienić los ten okrutny — nie leży w jej mocy!

Więc serca swe zwróciły tam — w stronę Warszawy,
A gdy rano w powietrzu skowronek zanuci
Zwracają ku Warszawie wzrok stęskniony, Izawy
I pyta jedna drugiej niepewnie: Czy wróci?!

I tą drogą „Kiepuro”, ślą Ci swe życzenia
Abyś o nich pamiętał, serca im nie smucił,
By jak najprędzej minął ten czas rozłączenia,
Byś zdał dobrze egzamin i — do nich powrócił.

Str. Kuduk Franciszek.

*Strażnicy słuchają komisarzy, komisarze — inspektorów, — i t. d. i t. d: Gdzież jest ta wielka władza, która nie słucha zupełnie, tylko żąda i rozkazuje?
Jest nią Polska! Początek i koniec wszystkiego, co się składa na służbowe i obywatelskie życie strażnika.*

Sąd Okręgowy w Cieszynie
Wydział III. handlowy
dnia 18 lutego 1931.
Spółdz. V. 154.

WYKRESLENIE SPÓŁDZIELNI. Z rejestru spółdzielni
Oddział V. wykreślono: dnia 18.II.1931: Siedziba spółdzielni:
Cieszyn.

Brzmienie firmy: S.raznica, spółdzielnia spożywcza z od-
powiedzialnością udziałami, skutkiem ukończenia likwidacji.

Co słyhać w kraju?

KOMISARZ Generalny Rzeczypospolitej w Gdańsku, mi-
nister Strassburger podał się do dymisji

Z powodu licznych wypadków i zająć jakie powtarzają
się ciągle na terytorjum Wolnego Miasta Gdańska w stosunku
do ludności polskiej i niekaralności wykrytych sprawców mini-
ster Strassburger podał się do dymisji.

Minister Strassburger podaje w swej prośbie o dymisję
jako powód niemożność bronienia ludności polskiej przed sa-
mowolą gdańskich czynników nacjonalistycznych.

W tej sprawie przyjechał do Warszawy hr. Gravina, Wy-
soki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku.

SKAZANIE Jana Polańskiego, sprawcy zamachu na po-
selstwo sowieckie w Warszawie.

Sąd okręgowy w Warszawie wydał wyrok w sprawie
zamachu na poselstwo sowieckie w Warszawie mocą którego
sprawca zamachu Jan Polański został skazany na 10 lat wię-
zienia.

MAGISTRAT miasta Warszawy obniży pensje urzędni-
ków o 15%.

Pobory urzędników samorządowych regulowane są ana-
logicznie do płac w urzędach państwowych.

Ponieważ od 1 maja państwo redukuje płace swych funk-
cjonariuszy o 15 proc., przed samorządem staje również za-
gadnienie analogicznej obniżki.

W Warszawie, której gmina zatrudnia około 8.000 urzęd-
ników, sprawa to rozstrzygnie się na najbliższym posiedzeniu
Magistratu.

Jak się dowiadujemy, decyzja Magistratu wypadnie w
sensie zatwierdzenia obniżki.

Należy podkreślić, iż będzie to już druga w tym roku
obniżka płac samorządowców.

Pierwsza, w wysokości 8 proc., nastąpiła wskutek skaso-
wania t. zw. 13 pensji

Razem samorządowcy w Warszawie stracą 23 proc. po-
borów.

DZIESIĘCIOLECIE POWSTANIA ŚLĄSKIEGO. 3 maja
upływa 10 lat od chwili, gdy wybuchło trzecie z kolei powsta-
nie na Śląsku Górnym, które ostatecznie zadecydowało
o losach tych powiatów, które podczas plebiscytu oświadczyły
się za Polską.

Wbrew woli ludu śląskiego sympatyzujące z Niemcami
państwa pragnęły olbrzymią połączyć tej krainy przyznać Niem-
com, to też tylko krwawy protest tego ludu, który walczył
w ciągu dwóch miesięcy z niemieckimi najeźdźcami, sprawił,
że rada ambasadorów skorygowała pierwotny wniosek przy-

znania Polsce tylko części powiatów pszczyńskiego i rybnie-
kiego.

Nic też dziwnego, że władze śląskiego województwa przy-
gotowują się do bardzo uroczystego obchodu dziesięciolecia
powstania.

104 MILJ. ZŁOTYCH WYDALIŚMY NA MELJORA-
CJE. Stan emisji 7-procentowych obligacji meljoracyjnych
Państwowego Banku Rolnego wydanych na prowadzenie robót
meljoracyjnych na terenie całego kraju wynosi w chwili obec-
nej 104 miliony złotych.

POLSKI OKRĘT „WISŁA” w nocy z 14/15 b.m. zderzył
się w pobliżu Kopenhagi z okrętem duńskim. Przedziurawiony
statek osiadł na mieliźnie, wobec czego wysłano okręt ra-
towniczy.

PIERWSZA SZKOŁA ZAWODOWA dla kucharzy i kel-
nerów w Warszawie. W dniu 16.IV.31 odbyła się w minister-
stwie oświaty konferencja z przedstawicielami stowarzyszenia
restauratorów warszawskich w sprawie założenia szkoły za-
wodowej kształcącej dla kucharzy i kelnerów.

Mianowicie restauratorzy opłacają około 2.000.000 złotych
rocznie na szkolnictwo zawodowe tytułem dodatku do patent-
ów przemysłowych i na tej zasadzie domagają się organizacji
szkolnictwa zawodowego.

Ponieważ władze nie mają nic przeciwko temu, więc
pierwsza szkoła zawodowa dla kucharzy i kelnerów powstanie
już w jesieni r.b.

RZEŹNIA DROBIU W GDYNI. Ostatnio powstała
w Gdyni wielka firma, mająca na celu ubój i racjonalny eksport
polskiego drobiu, w pierwszorzędnym przygotowaniu, według
przyjętego w Anglii standartu.

Drób sprowadzany jest do Gdyni w stanie żywym, tutaj
się go zabija, czyści, zamraża w chłodni portowej i wysyła
do Anglii.

Wyniki są coraz lepsze.

Sama rzeźnia zatrudnia 50 osób.

PRZEMYSŁOWCY POLSCY WYRUSZYLI DO ROSJI.
Zapowiedziana wycieczka przemysłowców polskich do Moskwy,
której wyjazd niespodziewanie został wstrzymany wskutek nie-
taktu prasy sowieckiej, po oficjalnym wyjaśnieniu ze strony
biura prasowego ZSSR w Warszawie, ostatecznie udała się do
Moskwy.

Należy stwierdzić, że delegacja naszych przemysłowców
całej tej drażliwej sprawie wykazała duży takt i opanowanie.

To też byłoby przesadą przypisywać delegacji naszych
przemysłowców znaczenie polityczne, jakie posiadała delega-
cja przemysłowców niemieckich.

ZABÓJCZA WIOSNA DLA BOCIANÓW. Wskutek trwa-
jącego zima zanotowano na kresach masowy pomór przed-
wcześnie przybyłych bocianów.

Na drodze między Żyrowicami a Słonimem znaleziono 10
nieżywych bocianów. Po kilka sztuk znaleziono również koło wsi
Bobra Góra, Haniewice i innych.

Ptaki cierpią nie tylko wskutek zima, lecz również z po-
vodu głodu, gdyż w zamrzniętych jeszcze na wschodzie mo-
czarach nie znajdują pożywienia.

PROFANACJA OBRZĘDU ŚLUBNEGO. Wieś Ciemieszyno
w powiecie Dziśnieńskim stała się terenem niesłychanego spro-
fanowania sakramentu małżeństwa przez ciemną ludność wiejską.

Słynąca z piękności mieszkanka zaścianka Drabionki, Ja-
nina Grochowska, porzuciła swego męża i zamieszkała pod
jednym dachem ze swym ukochanym Adolfem Wojciechowiczem
w Ciemieszynie.

Ludność wsi, a szczególnie rodzina Wojciechowicza, krzywym okiem patrzyła na jego pożycie małżeńskie z nieślubną „żoną”. Wojciechowicz mimo namów nie dał się skłonić do porzucenia kochanki, a na rozwód nie posiadał pieniędzy.

Wreszcie ktoś rzucił pomysł, by bez udziału władz kościelnych zaślubić oboje kochanków i w ten sposób położyć kres zgorzeniu.

Uchwalono szczegóły ceremonjału, wzorowane na obrzędach kościoła katolickiego i przystąpiono do jego wykonania.

Obrzęd zaślubin odbył się w mieszkaniu oblubieńca, które miało zastąpić kościół. Funkcji kapłana podjął się gospodarz z sąsiedniej wsi Puniszczce, Kucharewicz. Gdy państwo młodzi stanęli „na ślubnym kobiercu” — Kucharewicz odmówił przepisane przez ceremonjał ślubny modlitwy, a następnie związawszy nowożeńcom ręce brudnym ręcznikiem, który miał zastąpić stulę, włożył im na palce obrączki i zaintonował „Veni Creator”.

W mowie wygłoszonej do nowopoślubionych „kapłan” podkreślił, iż związek ten uważać winni za legalny; wobec czego „w miłości wzajemnej winni obecnie dzielić z sobą wszelkie radości i smutki, stół i łóżko”.

Po ceremonji ślubu nastąpiła uczta weselna, podczas której wygłaszano szereg mów, będących dalszym ciągiem profanacji.

Szczególnie niekorzystnie o stanie oświaty na naszych kresach świadczy fakt, że nietylko rodzina i uczestnicy ceremonji, lecz cała wieś, uważają w ten sposób zawarte małżeństwo Wojciechowicza za zupełnie legalne.

GROŻNA SZAJKA PRZEMYTNIKÓW PRZED SADEM.

Przed paru dniami w Chojnicach zakończyła się sensacyjna rozprawa przemytnicza przeciwko 9 osobom, którym akt oskarżenia zarzucał „zawodowy przemyt” z Niemiec do Polski. Szajka ta była bardzo dobrze zorganizowaną, co wykazała rozprawa. Była ona najgroźniejszą na terenie sępolińskim, a likwidację jej zawdzięczyć należy naszej dzielnej straży granicznej.

Rozprawa rozpoczęła się w czwartek, 19 marca. Przewodniczył dyr. izby karno-skarbowej p. Staruszkiewicz. Oskarżał prokurator Janowski. Na ławie oskarżonych zasiedli: Leon Szpirka z Orzełka, pow. sępoliński; Piotr Szczukowski z Bukówca, pow. świecki; Walenty Szpirka z Dąbrowy, pow. sępoliński; Józef Szczukowski z Krupocina, pow. świecki; Paweł Szczukowski z Branicy, pow. świecki; Klara i Eryk Schauerowie z Obkazy, pow. sępoliński; inż. Willi Kirchoff z Bydgoszczy i Feliks Caminer z Kamienia, pow. sępoliński. Oskarżonych bronili adwokaci: Słapa; Schulz; Buraczyński i Radwański z Chojnic.

Zarzucało się oskarżonym, że w roku 1926 i 1927 w Obkazy-Młyn, w pow. sępolińskim, przemycali do Polski wyroby tytoniowe pochodzenia niemieckiego w ilości 100.000 sztuk cygar, tyleż papierosów oraz większą ilość tytoniu i 15 gramów morfiny.

Oskarżonym Kirchoffowi i Caminerowi zarzuca się nabycie przemyconych wyrobów tytoniowych.

Wszyscy oskarżeni kategorycznie zaprzeczają zarzucanym im czynom. Jednak zeznania świadków są dla nich bardzo obciążające, w szczególności świadek Bernard Stryszyk z miejscowości Grunau (Niemcy). Zeznał on, że oskarżeni Szpirkowie i Szczurkowsky oraz Schauerowie przychodzili do Niemiec, skąd we workach zabierali wyroby tytoniowe do Polski, przekraczając „zieloną” granicę.

Po dwudniowej rozprawie zapadł wyrok, skazujący sześciu oskarżonych na wysokie grzywny z zamianą na więzienie.

Wyrok brzmi:

1. L. Szpirka: 589.802,77 zł. wzgl. 2 lata więzienia i 2 miesiące więzienia ; a nielegalne przekroczenie granicy.

2. Piotr Szczukowski: 589.805,17 zł. wzgl. 2 lata więzienia i 2 miesiące więzienia za nielegalne przekroczenie granicy.

3. Walenty Szpirka: 23.378,50 zł. wzgl. za każde 150 zł: 1 dzień więzienia i 14 dni więzienia za nielegalne przekroczenie granicy.

4. Józef Szczukowski: 540.706,25 zł. wzgl. 2 lata więzienia i 2 miesiące więzienia za nielegalne przekroczenie granicy.

5. Paweł Szczukowski: 540.706,25 zł. wzgl. 2 lata więzienia i 2 miesiące więzienia za nielegalne przekroczenie granicy:

6. Klara Cchauer: 5.306,50 zł. wzgl. za 50 zł: 1 dzień więzienia i 2 miesiące więzienia za nielegalne przekroczenie granicy.

Orzeczone kary więzienia za nielegalne przekroczenie granicy umarza się na mocy amnestji. W podanych wyżej karach pieniężnych wliczone są opłaty sądowe. Ponadto ponoszą zasądzeni koszty rozprawy.

Oskarżonych Eryka Schauera, Willi Kirchoffa i Feliksa Caminera uwolniono dla braku dostatecznych dowodów.

Co się dzieje w świecie?

WPROWADZENIE republiki w Hiszpanji.

Król hiszpański Alfons pod wpływem silnych prądów republikańskich, jakie nurtowały od dawna w całym kraju abdykował, wobec czego ogłoszono Hiszpanję republiką.

B. król Alfons wyjechał wraz z rodziną do Anglii.

W całej Hiszpanji panuje ogromny entuzjazm z powodu ogłoszenia republiki.

UNJA CELNA niemiecko-austrjacka.

Z powodu zawarcia unji celnej niemiecko-austrjackiej nastąpiła w całej Europie konsternacja.

Decydujące czynniki w różnych państwach europejskich zastanawiają się nad sposobami, które mogłyby unicestwić zawartą unję, względnie nad wynalezieniem przeciwważnika nowego układu sił.

Sprawa unji celnej niemiecko-austrjackiej będzie rozważana na najbliższej sesji Ligi Narodów.

ROBOT — MECHANIKIEM. W ostatnich czasach dokonuje się prób z t.zwanym robotem, czyli mechanicznym człowiekiem.

Jedną z takich prób urządzono w Nerwarku, w stanie Nowojorskim, w Ameryce przy uruchamianiu samolotu przez „robotę”, skonstruowanego przez jedną z firm elektrotechnicznych.

Samolot prowadzony przez „robotę” wyleciał sprawnie do San Francisco.

PROCES UPIORA z Düsseldorfu.

W Düsseldorfie odbywa się proces słynnego upiora Kürtena; który przez długi czas dpuszczał się najrozmaitszych morderstw i innych zbrodni.

NOWY REKORD LOTNICZY pobiła lotniczka St. Zjednoczonych, Nichols, która osiągnęła szybkość 337 klm. na godzinę. Poprzedni rekord lotniczki Putman wynosił zaledwie 289 km.

850.000 WYPADKÓW samochodowych zdarzyło się w r. 1930 w St. Zjednoczonych. Podczas tych wypadków zginęło osób 31.500, a 962.000 osób odniosło rany. Ilość wypadków śmierci w roku 1930 była o 4,5 procent wyższa, aniżeli w roku 1929.

Od Wydawnictwa

Do wszystkich pp. oficerów i szer. Str. Granicznej, oceniających należycie potrzebę posiadania własnego organu, zwracamy się z gorącym apelem o przysparzanie nam abonentów. Tylko przy masowym abonowaniu pismo nasze w dalszym ciągu pomyślnie może się rozwijać.

Apel swój ponawiamy, ponieważ w ostatnim czasie ilość prenumeratorem obniżyła się tak znacznie, że dalszy najmniejszy choćby spadek pociągnąłby musiał za sobą likwidację „CZAT”.

Zamiana miejsc służbowych

St. straż. Michalak Stanisław z Małopolskiego I. O. Komis. Kosów i plac. II linii w Kosowie pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Wielkopolskiego, Śląskiego lub Pomorskiego I. O. Powodem przeniesienia są sprawy rodzinne.

St. str. M. nadmienia, że Kosów jest miastem powiatowym i klimatycznym. Okolica bardzo ładna i wesoła. Mieszkanie dla żonatego jak i kawalera zapewnione.

Reflektujący na przeniesienie w równym stopniu służb. zechce się zgłosić pod adresem: st. straż. Michalak Stanisław, Kosów koło Kołomyj.

—x—

Hajdzik Baltazar strażnik graniczny I. G. Król. Huta Komisarjat Lipiny, placówka Ruda, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z I. G. Rybnik, najchętniej Komisarjat Gorzyce lub Kornowac. Nadmieniam, że okolica tutejsza jest piękna, komunikacja kolejowa, tramwajowa i autobusowa, w miejscu kościół, szkoła, poczta, kino, sąd, wszystko w miejscu. Bliższych informacji udzieli listownie.

Adres: Hajdzik Baltazer st. gr. Ruda Śląska ulica Bąka Nr. 2, pow. Świętochłowice G. Śląsk.

—x—

Str. Kulikowski Wikłon, z pl. Str. Gran. Butla, Komisarjat Borynia, I. G. Sambor, pragnie zamienić dotychczasowe miejsce służbowe z kolegą I. G. Stryj lub I. G. Nowy Targ. Komisarjat i placówka obojętna.

Zaznaczam, że miejscowość w której obecnie pełnię służbę jest górską, powietrze zdrowe, do po-

czty 3 km., do stacji 2 km., szkoła i kościół w miejscu, mieszkanie dla żonatego i kawalera zapewnione.

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować: str. Kulikowski Wikłon, Butla, poczta Borynia, pow. Tuszka n/Stryjem.

—x—

Strażn. Świerzowski Józef z Mazowieckiego I. O., I. G. Brodnica, Komisarjat Lubawa, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Śląskiego I. O. miejscowość obojętna, względnie z Małopolskiego I. O., I. G. Krosno kom. Sanok, albo I. G. Nowy Sącz, komisariat i placówka obojętna.

Nadmieniam, że mieszkanie tak dla kawalera, jak i dla żonatego zapewnione.

Pragnę zamienić miejsce służbowe ze względów osobistych. Bliższych szczegółów udzieli listownie.

Adres: Świerzowski Józef, Wiśniewo, p. Rozental, pow. Lubawa, Pomorze.

Nowe wydawnictwa

Mars. „Siły zbrojne Niemiec”. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Warszawa 1931. Cena 8 zł.

Organizacji i stan sił zbrojnych Niemiec współczesnych stanowi zagadnienie zasługujące na uwagę nie tylko osób wojskowych, ale i każdego myślącego obywatela. Jest to bowiem niezwykle zaborczy sąsiad zachodni, który marzy o odebraniu odwiecznie naszych ziem i który po poniesionej klęsce podczas wojny światowej gotuje się obecnie do kampanji odwetowej. Wskazują na to zarówno ogromne budżety wojskowe Niemiec jak i tajna ich współpraca z Rosją sowiecką. O siłach zbrojnych Rzeszy Niemieckiej u nas wie się naogół niewiele i na ten temat panują różnolite poglądy. Jedni skłonni są do identyfikowania obecnej siły zbrojnej Niemiec z ich wojskiem przedwojennym, inni z wojskiem w ramach narzuconych im przez traktat wersalski. Jedni i drudzy są w błędzie. Siła zbrojna niemiecka doby obecnej odznacza się bowiem swoistym charakterem i prócz części oficjalnej jakoby 115 tysięcy liczącej, świetnie wyszkolonej i zaopatrzonej — mieści w sobie mnóstwo tajnych organizacji wojskowych i półwojskowych, których ukrytym zadaniem jest przygotowanie rezerw na wypadek wojny. Wojsko to jednak nie posiada zasadniczo całego szeregu broni—jak lotnictwo, ciężka artylerja, broń pancerna itp.

Duży snop światła na zagadnienie sił zbrojnych Niemiec rzuca praca pod powyższym tytułem, której autor kryje się pod pseud. Mars. Opierając się na najnowszych materiałach oficjalnych, charakteryzuje on dokładnie siły zbrojne naszego zachodniego sąsiada.

Odpowiedzi Redakcji

Stały Czytelnik: 1) Czy w bieżącym roku ukaże się rozp. wykonawcze dotyczące przechodzenia oficerów i szeregowych do innych działów służby cywilno państwowej? (Art. 51 rozp. o Straży Granicznej).

Nie wiemy, gdyż Rada Ministrów ma do załatwienia cały szereg prac i trudno określić czas, w którym przyjdzie pod obrady rozp. wykonawcze do rozp. o Straży Granicznej.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

2) Czy przed wyjściem rozp., o którym mowa pod 1) można wnieść prośbę o zezwolenie na odbycie praktyki w innym dziale służby cywilno - państwowej i o kilkumiesięczny urlop?

Prośbę wnieść można, jednakże w obecnym stanie rzeczy widoki jej uwzględnienia są b. małe. Urlop, o który Panu chodzi, musiałby być urlopem bez uposażenia.

Str. J. P. B.: 1) Dlaczego był Pan wzywany do podania miary na mundur marynarski?

Ponieważ służył Pan w marynarce wojennej, przeto jest Pan upatrzony na kandydata do obsługi kutra lub łodzi motorowych Straży Granicznej.

2) Czy istnieje projekt zakupienia jednostek pływających dla służby Straży Granicznej na morzu?

Straż Graniczna posiada już jednostki pływające, jak kuter i łodzie motorowe.

3) Kiedy mogą nastąpić przeniesienia?

W ciągu miesiąca kwietnia b. r.

J. M. Ciągnięcie loterii fantowej Straży Granicznej odłożono na dzień 28 czerwca b. r.

Po bliższe dane oraz tabelę wygranych prosimy się zwrócić do Komitetu Loterii Straży Granicznej w Centralnej Szkole Str. Gr. w Górze Kalwarji pod Warszawą.

M. P. P. W jakich miejscowościach posiadamy średnie szkoły budownictwa lub budowy maszyn?

Wykazy szkół posiadają Towarzystwa Szkół Ludowych i Czytelní ludowych.

Radzimy zwrócić się do najbliższego Towarzystwa, najlepiej osobiście i zasięgnąć na miejscu potrzebnych informacji.

Tak samo dowie się Pan tam i o warunkach przyjęć do poszczególnych szkół.

Stały Czytelnik Czat Nr. 2061. Dlaczego Strażnikowi, któremu choroba płuc i który utracił 95% zdolności do pracy zarobkowej został uznany za trwale niezdolnego do służby z powodu tej nie doliczono 10 lat służby?

Art. 11 ustawy emerytalnej z 11.XII.23 mówi, że funkcjonariuszowi państwowemu, który po nieprzerwanej co najmniej 10-letniej służbie państwowej stał się trwale niezdolnym do służby, a ponadto utracił bez własnej winy trwale co najmniej 95% zdolności do zarobkowania, dolicza się przy wymiarze uposażenia emerytalnego 10 lat do czasu służby, podlegającego normalnemu zaliczeniu do wysługi emerytalnej.

Zapewne dotyczący strażnik nie posiadał jednego z podanych w art. 11 ustawy warunków.

Zaznaczamy, że do 10 letniego okresu potrzebnego przy obliczaniu lat nie wlicza się służby wojskowej obowiązkowej.

Nie mając dokładnego przebiegu służby, ani też oceny zdrowia zainteresowanego szeregowego nie możemy ustalić powodu niedoliczenia mu 10 lat służby.

Stały Czytelnik Czat B. W. J. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury, za służbę w byłej armji austriackiej od 15.X.15 do 1.XI.18, 3 lata, 3 miesiące i 2 dni; za służbę w W. P. od 6.III.19 do 12.IX.21, 2 lata, 6 miesięcy i 5 dni oraz w Straży Granicznej od 15.VIII.22 do 31.III.31, 8 lat, 7 miesięcy i 16 dni, czyli razem 14 lat, 4 miesiące i 24 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 2 lata, 4 miesiące i 7 dni i za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 2 lata i 17 dni.

Ogółem posiada Pan 18 lat, 9 miesięcy i 18 dni, czyli 61,6% emerytury.

Str. S. H. 1) Gdzie można otrzymać zaświadczenie pobytu w niewoli francuskiej?

W wyciągu ze stanu służby w byłej armji niemieckiej winno być zanotowane dostanie się do niewoli.

Wstąpienie następnie do armji generała Hallera przerywa niewolę i jest dalszym dowodem pobytu w niej.

Jedno i drugie powinno być odnotowane w książeczce stanu służby wojskowej.

2) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w byłej armji niemieckiej od 10.VIII.14 do 1.XI.18, 4 lata, 2 miesiące i 20 dni, w W. P. od 15.V.19 do 21.V.21; 2 lata i 6 dni i w Straży Granicznej od 21.V.22 do 30.IV.31 8 lat, 11 miesięcy i 3 dni, czyli razem 15 lat; 2 miesiące i 3 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 4 lata, 8 miesięcy i 12 dni i za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 1 rok, 8 miesięcy i 17 dni.

Ogółem posiada Pan 68,8% emerytury za 21 lat, 6 miesięcy i 22 dni.

Str. T. Od jakiego czasu należy się zmniejszony czynsz mieszkaniowy na zasadzie rozp. ogłoszonego w Dz. U. Min: Skarbu Nr. 29/30?

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 23.IX.30 o opłatach za mieszkania służbowe ogłoszono w Dz. U. R. P. Nr: 69 poz. 549 z dnia 8.X.1930 r. obowiązuje z dniem ogłoszenia:

Czynsz mieszkaniowy zatem według nowego rozp. winien obowiązywać od dnia 1.XI.1930 r:

A. B. Obra. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w byłej armji austriackiej od 11.V.16 do 1.XI.18, 2 lata, 5 miesięcy i 20 dni; za służbę w W. P. od 11.XI.18 do 25.VIII.21, 2 lata, 9 miesięcy i 14 dni i w Straży Granicznej od 1.XII.21 do 31.III.31, 9 lat i 4 miesiące czyli razem 14 lat, 7 miesięcy i 4 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 4 lata, 5 miesięcy i 20 dni i za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 2 lata, 4 miesiące i 14 dni. Ogółem posiada Pan zatem 21 lat, 4 miesiące i 8 dni, czyli 66,4% emerytury.

St. str. K. W. I: Posiada Pan 6 lat i 6 miesięcy służby w Straży Celnej, następnie 4 miesiące przerwy i 2 lata w Straży Granicznej po przerwie. Po przerwie przyjęto Pana w posiadanych przed nią stopniu i szczeblu.

Jaki urlop wypoczynkowy przysługuje Panu?

Przysługuje Panu 4 tygodniowy urlop wypoczynkowy, gdy posiada Pan ponad 8 lat służby.

Przyznanie Panu grupy i szczebla uposażenia z czasu służby przed przerwą jest równoznaczne z przywróceniem praw nabytych poprzednią służbą.

Z. A. 1239. Do odpowiedzi z „Czat” Nr. 8/9:31:

1) Czy posiada Pan prawo do emerytury?

Tak, gdyż w samej Straży Granicznej nie licząc wojska ma Pan policzalnych lat do emerytury 9+2 miesiące i 21 dni plus rok i 11 miesięcy za korzystniejsze liczenie służby granicznej, co daje 10 lat, 1 miesiąc i 21 dni nieprzerwanej służby państwowej.

Do nabycia prawa koniecznym jest posiadanie 10 lat nieprzerwanej służby nie obowiązkowej służby wojskowej.

2) Czy funkcjonariusz posiadający prawo do emerytury może prosić o przeniesienie go w stan spoczynku ze względu na zły stan zdrowia?

Tak, lecz samo przeniesienie na emeryturę może nastąpić jedynie po uznaniu proszącego przez komisję lekarską niezdolnym do służby.

3) Czy emeryt otrzymuje dodatek mieszkaniowy tak jak w służbie czynnej czy tylko procentowo według emerytury?

Emeryt otrzymuje procentowo według emerytury tak dodatek mieszkaniowy jak i dodatki 10 i 15 procentowe.

4) Czy emeryt może prenumerować „Czaty” jak w służbie czynnej?

Tak. Bardzo chętnie będziemy je wysyłać na tych samych warunkach, na jakich otrzymują je ofic. i szeregowi służby czynnej.

Orzędów. 1) Główny Zarząd P. O. W. znajduje się w Warszawie, ul. Ujazdowska 37.

2) Na jakiej zasadzie można otrzymać Krzyż Niepodległości?

Za pracę niepodległościową. Zasady podane są w Dz. U. R. P. Nr. 75, poz. 591 z 1930 r.

3) Z jakich powodów nie policzono Panu służby kolejowej (stałej) do wysługi lat mimo przedłożenia Komisji Weryfikacyjnej w 1928 r. dowodów?

Komisja weryfikacyjna, o której Pan pisze t. j. z 1928/29 i 30 r. nie zaliczyła dotychczas nikomu poprzedniej służby do wymiaru szczebla.

Powody są nam nieznane.

Str. z P. Słyszał Pan przez Radjostację Warszawską o mających się odbywać kursach dokształcających z zakresu szkoły średniej i prosi o adres z kim należałoby się skomunikować?

Ponieważ kursów jest więcej, a polskie radio ogłasza je dość często, przeto należało podać dzień ogłoszenia informacji o mającym odbyć się kursie.

Radzimy zwrócić się po informacje do skrzynki pocztowej polskiego Radja w Warszawie, która odpowie albo przez radio, albo pisemnie. Nie jest również wykluczone, że o wspomnianym kursie zapowie radio jeszcze kilkakrotnie, jak to ma miejsce ze szkołą dla urzędników telegraficzno-telefonicznych.

Ciekawi — 3 J. 1. Sprawę składek i wszelkiego rodzaju potrąceń z uposażenia służbowego unormuje ostatecznie rozkaz Kom. Str. Gr., będący w tej chwili w opracowaniu, Rozkaz ten staje na stanowisku, że poza składkami na własne cele Str. Gr. — jak K. W. P.; „Samopomoc”; biblioteki i prenumerata „Czat”, — wszelkie potrącenia z uposażenia są niedopuszczalne.

2. Przełożony ma nie tylko prawo, ale i obowiązek żądania, by Pan znalazł sobie oddzielne mieszkanie, albo mieszkając wraz z kolegą postarał się o drugie łóżko.

3. Żądanie kierownika placówki, by podwładni dostarczyli mu kluczy od swych mieszkań prywatnych jest nieuzasadnione. Przysługuje Panu prawo wniesienia w tej sprawie zażalenia. Do mieszkania skoszarowanych szeregowych niezłotnych przełożony ma prawo wejść o każdej porze.

Str. W. W. Służył Pan w byłej armii niemieckiej od 2.VIII.16 do 31.X.18, względnie z pobytem w szpitalu do 6.I.19. W Straży Granicznej służy Pan od 1.VIII.22: Czy posiada Pan prawo do emerytury i jaki procent emerytury przysługiwałby na wypadek zwolnienia ze służby?

Prawo do emerytury przysługuje Panu i posiada Pan policzalnych lat służby: za służbę w byłej armii niemieckiej od 2.VIII.16 do 31.X.18 2 lata, 2 miesiące i 29 dni i za służbę w Straży Granicznej od 1.VIII.22 do 30.IV.31 8 lat i 9 miesięcy, czyli razem 10 lat, 11 miesięcy i 29 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 29 dni i tytułem korzystniejszego zaliczenia służby granicznej 1 rok i 3 miesiące, czyli ogółem posiada Pan 14 lat, 5 miesięcy i 28 dni, co daje 49,6% emerytury. Do zaliczenia czasu pobytu w szpitalu niem. po 1.XI.18 brak jest podstawy prawnej.

M. L. 1) Posiada Pan policzalnych lat do emerytury za służbę w Legionach od 7.VI.15 do kwietnia 1918, oraz w byłej armii austriackiej do 25.VI.18, 3 lata i 18 dni, za służbę w W.P. od 2.XI.18 do 15.IX.21, 2 lata, 10 miesięcy i 13 dni; oraz w Straży Granicznej od 14.II.22 do 25.III.30 8 lat, 1 miesiąc i 11 dni i w służbie cywilno-państwowej od 26.III.30 do 31.XII.31 1 rok, 9 miesięcy i 17 dni, czyli razem 15 lat, 9 miesięcy i 17 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 5 lat i 27 dni i tytułem korzystniejszego zaliczenia służby w Straży Granicznej 2 lata i 19 dni.

Ogółem posiada Pan policzalnych do emerytury 22 lata, 11 miesięcy i 3 dni, czyli 71,2% emerytury.

2) Ile wyniosłoby zaopatrzenie emerytalne według VII stopnia służbowego szczebel „a”; żonatego; w dniu 1.I.32?

71,2% otrzymywanego w tym czasie uposażenia w służbie czynnej.

3) Czy dodatek mieszkaniowy przysługuje w stanie spoczynku?

Tak, w takim procencie, jak uposażenie; a zatem 71,2% dodatku.

4) Ile lat służby efektywnej posiada Pan o ile chodzi o wymiar urlopu wypoczynkowego?

Ma Pan 15 lat służby państwowej, a zatem należy się 5-tygodniowy urlop wypoczynkowy.

Prawo do urlopu wypoczynkowego Pana jako urzędnika państwowego normuje Art. 36 ustawy o państwowej służbie cywilnej.

W powołanym artykule bierze się ogólnie służbę państwową, a zatem przy udzielaniu urlopów wypoczynkowych jest obojętną rzeczą w jakiej kategorii służby państwowej służył urzędnik. Miarodajną jest zatem ilość lat służby państwowej.

St. str. F. Odpowiedź przesyłamy równocześnie osobnym pismem.

St. str. M. Jaki szczebel uposażenia i od jakiej daty przysługuje Panu J. D. 6280, który otrzymał w XIII grupie uposażenia szczebel „b” w dniu 1.I.25; a w dniu 1.I.27 nominację do grupy XII szczebel „a”?

W podanej odpowiedzi zaszły dwa błędy drukarskie, a mianowicie: J. D. wstąpił do Straży celnej nie 18.I.27 jak wydrukowano, lecz 18.I.22, ponadto zaś szczebel „b” w XII grupie uposażenia przysługuje od 1.VII.28 a nie jak podano od 1.I.28.

NASZ KONKURS

W numerach 5 i 7 zapowiedzieliśmy rozpisanie konkursu z nagrodami pieniężnymi dla Naszych Czytelników.

Konkurs nasz nie będzie się opierał na utartych powszechnie wzorach.

Naszym celem jest połączenie rzeczy przyjemnej z pożyteczną: dając uczestnikom konkursu możliwość zdobycia poważnej nagrody, chcielibyśmy równocześnie skierować ich uwagę na sprawy związane z naszą służbą, głównie zaś na konieczność bezwzględnego tępienia przemytnictwa.

W ten sposób, w formie zawodów konkursowych, będziemy chcieli omówić najskuteczniejsze sposoby zwalczania nielegalnego dowozu do kraju towarów zagranicznego pochodzenia.

Obecnie ogłaszamy dwa zadania

Konkursowe:

- I. Szkodliwość przemytnictwa sacharyny i najskuteczniejsze metody jego zwalczania.
- II. Moje doświadczenia w walce z przemytnictwem sachryny

Warunki konkursu:

- 1) W konkursie może wziąć udział każdy abonent „Cz a t” nadsyłając wypracowania na jeden, lub oba podane tematy.
- 2) Wypracowania konkursowe nadsyłać należy pod adresem Redakcji do dnia 10 maja b. r. wraz z kwitem na opłaconą prenumeratę.
- 3) Za najlepsze opracowania jednego z podanych tematów wyznacza się następujące nagrody:

1 Nagroda — 150 zł.

2 Nagroda — 100 zł.

3 i 4 Nagroda po 75 zł.

5,6,7,8,9, i 10 Nagroda po 50 zł. każda.

H U M O R

A CO Z BUTEM?

Lekarz (do pacjenta): — Nie mogę panu inaczej poradzić. Pańską nogę trzeba koniecznie amputować!

Pacjent: — Strach, panie doktorze, a co ja zrobię z drugim butem? Dziś właśnie kupiłem nowe...

— Niech pan przysięgnie, że pan nie żeni się ze mną dla pieniędzy. Bo ja wiem, że pan ma długą.

— Przysięgam pani, że nie mam zamiaru ich płacić!

— Czemu jesteś, właściwie, na mnie zagniewana?

— Czemu? — Zapomniałam, ale nigdy ci nie daruję.

Starszy mąż do młodej żony: — Wiesz moja droga, że gdy rano wykąpię się w tej łazience, czuję się o dziesięć lat młodszym.

Żona: — Mój drogi, czy nie mógłbyś kąpać się wieczorem?!

Ożenić się, a kupić samochód to na jedno wychodzi. Bo łatwo tego dokonać, ale utrzymać trudniej.

Ona: — Powiedz mi, dlaczego łabędź śpiewa przed śmiercią?

On: — A cóż ty chcesz, żeby śpiewał po śmierci?

— Niechże pan zostanie u nas na kolacji.

— O nie, dziękuję: jestem głodny.

— Ten befszyk, to stara podeszwa!

— Pan chciałby, żeby za trzy złote dać panu parę całych butów,

— Co ci się najbardziej podoba u tej tancerki?

— Najbardziej?...

— No tak. Biust czy nogi?

— Hm... biust z nogami.

Jaś: — Mamusiu, nie mogę sobie dać rady z gramatyką. Niech mi mamusia pomoże.

Mamusia: — Nudziarz jesteś! No, ale dobrze. Powiedz mi jakieś zdanie oznajmujące.

Jaś: — Koń ciągnie wóz.

Mamusia: — Dobrze, a teraz powiedz to zdanie w formie rozkazującej.

Jaś: — Już wiem: wio!

— Mój mąż nawet nie wie, że go zdradzam.

— Powinnaś być kontenta...

— Wcale nie! Nie znoszę głupców!

T R E Ś Ć: Kilka słów o wynikach naszej pracy. — Niemcy i ich stosunek do Polski. — Miłość ojczyzny. — Osobliwe „Przywiązanie” do granicy (odcinek). — Polskie Pomorze. — Nasze życie; praca na granicy nadnoteckiej. — Moje wrażenia z zawodów strzeleckich. — Emerytura — czy odprawa pieniężna. — Niema spokojnego odcinka granicy. — Rozwijajmy i rozpowszechniajmy pszczelnictwo. — Powrót do kadry. — Straż Graniczna w karykaturze. — Zakaz zbierania składek. — Zmniejszenie uposażenia. — Trzecia linja graniczna (odcinek). — Wklętości graniczne. — Sprawy, które nas obchodzą. — Muzyka u dzikich ludów. — Na Zmartwychwstanie Polski. — Z krainy Mickiewicza. — Lepsze piwko. — Rzeczy ciekawe. — Pożegnanie „Kiepur”. — Wykreślenie spółdzielni. — Co słyhać w kraju? — Co się dzieje w świecie? — Od Wydawnictwa. — Zamiana miejsc służbowych. — Nowe wydawnictwa. — Odpowiedzi Redakcji. — Nasz konkurs. — Humor.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523:

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50 zł., miesięcznie 1.50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Zakłady Wyd.-Druk. „PRACA”, Kredytowa 274; Tel. 660-70.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych